Nr. 233. Lwów. — Środa dnia 10 października. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszka Borg. Jutro: Placydy P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 170 Zachód „ 5 „ 170 | Długość dnia g. 11 m. 00 Ubyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

Jutro w Mürzzuschlagu połączy się cesarz Wilhelm II ze swą świtą, która z Wiednia nadjedzie, i z nią się uda do Rzymu. A tam już wszystko przygotowano na przyjęcie wyjątkowego gościa, udekorowano miasto, wybrano deputacje, które go powitają na dworcu, zorganizowano straż obywatelską do pilnowania porządku na ulicach, albowiem cesarz niemiecki nie lubi nieuszykowanych tłumów, te zaś będą ogromne, bo z całego Appenińskiego półwyspu przybyło przeszło 150 tysięcy ciekawych.

W piątek złoży cesarz Wilhelm Papieżowi wizytę. Ceremonjał tej uroczystości tak ułożono: W samo południe cesarski powóz zajedzie przed główny Watykański ganek. Tu, na ostatnim stopniu schodów, powita go nadochmistrz papiezkiego dworu, monsignor Macchi, otoczony świeckimi dygnitarzami Piotrowej Stolicy, i poprowadzi go do sali tronowej. W pokoju poprzedzającym tę salę przyjmie cesarza starszy szambelan papiezki, m. Della Volpe, również otoczony dygnitarzami. W sali tronowej będą zebrani kardynałowie i tu zostanie orszak cesarza Wilhelma, a on sam wejdzie do następnej komnaty, zwanej wielkim gabinetem Papieża. Tu, na podwyższeniu tronowem, będą stały dwa zupełnie jednakowe fotele, na których zasiądą Leon XIII i Wilhelm II. Przy ich rozmowie nikogo nie będzie, a gdy ona się skończy, Papież da znak, aby weszła świta cesarska, którą przedstawi mu Wilhelm II. Powrót cesarza z Watykanu do ambasady niemieckiej odbędzie się w tym samym porządku, ale czas odjazdu nie jest oznaczony, bo nie wiadomo, jak długo Wilhelm II zechce zabawić w muzeach watykańskich, które będzie zwiedzał pożegnawszy Papieża.

Stara Presse doniosła z Berlina, że wracając z Włoch, cesarz niemiecki jeszcze raz wstąpi do Wiednia i dwa dni zabawi, ale tej wiadomości natychmiast zaprzeczono. Można tedy uważać zjazd wiedeński za skończony i rzucić słówko o jego politycznem znaczeniu.

Leży ono jak na dłoni i samo się charakteryzuje niebywałym faktem, który się objawił w cesarskich toastach na cześć wojsk obu monarchij. Braterstwo ich ogłoszono światu tak dobitnie i sposobem tak niezwykłym, że musiało to wywrzeć wszędzie potężne wrażenie. Słusznie też zawołała *Norddeutscherka*, że jeszcze żaden sojusz nie był tak ścisły, jak ten austro-niemiecki, a stosunek między wiedeńskim a berlińskim dworami porównać chyba można z owym, który w wiekach średnich łączył dwie linje habsburskiego domu — austrjacką i hiszpańską. Zrozumiałym też jest gniew prasy paryskiej i rozdrażnienie *Norda*, który doradza nie przesadzać donioslości wiedeńskiego zjazdu, a do cesarza Wilhelma zwraca się z wyrazami nadziei, że wśród wspaniałych festynów „nie zapomni nawiązać rozpoczętych w Peterhofie prób załatwienia sprawy bułgarskiej“.

Jest to pierwsze półurzędowe wyznanie, że w Peterhofie mówiono o tej sprawie. W rozdrażnieniu wymknęło się *Nordowi* niedyskretne słówko. Znać w Petersburgu bardzo się obawiają, żeby wiedeńska gościnność nie zatarła w umyśle cesarza Wilhelma peterhofskich wrażeń. Jeśli w Petersburgu zawielkie roszczono nadzieje, to proklamacja braterstwa wojsk austrjackich z niemieckimi była ogromnym kubłem zimnej wody. Nie będziemy zwalczali zdania angielskich dzienników, że ta proklamacja w oświetleniu sprawy bułgarskiej wprawdzie bardzo się przyczynia do wyklarowania sytuacji, ale chyba nie może być uważana za pokojowy krok ku rozgmatwaniu wschodniego węzła. Jeżeli pokój nie będzie zerwany, to nie dla tego że nigdzie nie ma do wojny powodu i chęci, lecz jeno dla tego, że ścisnął się las bagnetów, stojących na straży pokoju. „Ale czy się wszyscy i zawsze lasu tego będą lękali?“ — pyta *Pall-Mall Gazette* tonem dającym do myślenia, że Rosja nie zawaha się rzucić i na dziewiczą puszczę.

Są to kwestje przyszłości jeszcze dość dalekiej. Podróżnicza polityka jeszcze nie skończona, — ona dopiero w połowie. Zanotowaliśmy wczoraj, że cesarz Wilhelm będzie widział się z carem w Kopenhadze około połowy listopada. Potem, jak się zdaje, nastąpi zjazd berliński; tak przynajmniej zapewnia bleichröderowski *Börsen-Courier* w telegramie z Wiednia, w którym donosi, że cesarz Wilhelm powiedział do otoczenia swego, iż cesarz Franciszek Józef niebawem odwiedzi go w Berlinie.

Jeśli wszystko tak się stanie, to wnosić wypada, że ani teraz w Wiedniu nie padło ostateczne słowo, ani ono w Kopenhadze nie będzie wyrzeczone. Proklamacja braterstwa armji austrjackiej i niemieckiej zapewne skłoni cara do ustępstw, a jakie one będą i czy będą dostateczne, o tem będzie mowa na berlińskim zjeździe.

W Paryżu wre i kipi z powodu zarzutów podniesionych przez deputowango Gilly'ego przeciw dwudziestu niewymienionym przez niego imiennie członkom komisji budżetowej. Jak wiadomo, komisja ta jest stałą na całą kadencją i obraduje z przerwami dowolnemi nawet wtedy, gdy parlament ma ferje. Wywiera ona potężną presję na rząd, nad nim stoi, ministrom dyktuje, słowem jest właściwym, nieodpowiedzialnym rządem.

Otóż tej wszechmocnej tajnej radzie zarzucił upośledzony przez nią członek jej Numa Gilly, że w łonie jej zasiada „conajmniej dwudziestu Wilsonów,“ tj. ludzi prowadzących na wielką skalę szacherkę we wszystkiem, co dotyczy rozdawnictwa państwowych przedsiębiorstw, posad itd. Deputowany Andrieux, również członek budżetowej komisji, rzekł podobno, że prawdę powiedział Gilly. Za to nań rzucono się tak gwałtownie, iż się cofnąć musiał, a uczynił to w ten sposób, iż ogłosił się dotkniętym osobiście zarzutami Gilly'ego i wystosował pismo do ministra sprawiedliwości, żądając wytoczenia Gilly'emu sądowego procesu o obrazę deputowanych. Minister zgodził się na żądanie p. Andrieux. Otóż w Paryżu mniemają, że p. Andrieux wyświadczył kolegom niedźwiedzią przysługę, podejrzywają go o podstęp i przewidują kolosalny skandal, który swą sensacyjnością zaćmi wilsonowską sprawę.

Korespondencje.

Paryż 4 października.

(*K. W.*) A zatem — naśladujemy ks. Bismarka! — nieśmiało wprawdzie, nawet wstydliwie, lecz trudnoż żądać od nas, byśmy odrazu dorównali mistrzowi.

Zrobiliśmy wyłom — to rzecz ważna, a czy dobra, czy pożyteczna dla cywilizacji—przyszłość okaże. Straszna to droga, na którą wstępują narody pod wpływem rosnącej wciąż nienawiści, lecz Francja z czystem sumieniem może powiedzieć, że to nie jej wina. Choć dużo jej można zarzucić, ale przyznać trzeba, że długo, całe dwa lata, opierała się represyjnym pokusom. Kiedy Niemcy wprowadziły znane przepisy paszportowe, wprost i otwarcie wymierzone przeciw Francji, natenczas p. Floquet rzekł w parlamencie, że pod żadnym pozorem nie myśli naśladować postępowania wschodniego sąsiada.

Stało się jednak inaczej, — stać się musiało, bo szykany na granicy wyczerpały nareszcie cierpliwość francuzkiego rządu. Zwróćmy się na chwilę ku przeszłości, a w niej ujrzymy, że rozmaici Derouledy, często z tłumem, częściej bez tłumu, afiszowali swą nienawiść do Niemców, ale rząd cały i wszyscy, którzy doń należą, nigdy nie przekroczyli miary umiarkowania, nigdy się nie chwalili furją gallicą, zawsze dawali wyraz pokojowym intencjom. Sąsiedni rząd i naród odpłacały się ukłóciami coraz boleśniejszemi.

Jakkolwiek bądź — zrobiliśmy wyłom,

P. Floquet wystosował następujący raport do p. Carnota:

„Panie Prezydencie!

„Wykazy statystyczne świadczą, że i tak znaczna już ilość cudzoziemców, mieszkających we Francji, wzrasta ciągle w skutek coraz większej emigracji. Ten objaw wydał mi się godnym szczególnej uwagi rządu i mniemam, że przykład praktykowany przez większą część innych narodów (chez la plupart des autres nations) winien pobudzić administrację do poznania się z warunkami w jakich dokonywa się osiadanie na terytorjum naszem osób i rodzin, przybywających z zagranicy.

„Mam zaszczyt przedstawić w tym celu do pańskiego podpisu załączony dekret.

„Przepisy, zawarte w tym dekrecie, nie powinny legalnie wywołać niczyjego protestu z uwagi na zobowiązania nasze uprzednie, chodzi tu bowiem o formalności, które nie pociągną za sobą żadnych opłat lub taksy.

„Rozumie się przy tem, że nowe przepisy stosują się tylko do cudzoziemców ostatecznie osiadłych we Francji, albo przybyłych na dłuższy tutaj pobyt. Nie stosują się one do cudzoziemców goszczących u nas chwilowo, czy to dla interesów, czy dla przyjemności.

„Racz Pan przyjąć etc,“

Sam zaś dekret tak brzmi:

„Prezydent rzeczypospolitej postanawia:

„*Artykuł 1.* Każdy cudzoziemiec chcący przemieszkiwać we Francji ma złożyć w ciągu dwóch tygodni od przyjazdu w merostwie właściwej gminy deklarację, w której wyszczególni: — 1) Imię i nazwisko własne i rodziców; 2) narodowość; 3) datę i miejsce urodzenia; 4) ostatnie swoje domicilium; 5) profesję jaką się studni i środki utrzymania; 6) imię, wiek i narodowość żony i nieletnich dzieci, o ile mu towarzyszą. — Deklarację winien cudzoziemiec poprzeć dokumentami. Gdyby ich ze sobą nie miał, wolno merowi za upoważnieniem prefekta departamentu, udzielić mu zwłokę celem dania możności sprowadzenia potrzebnych papierów.

„*Art. 2.* Deklaracje składają się w Paryżu u prefekta policji i w Lyonie u prefektów departamentów Rhône.

„*Art. 3.* W razie zmiany mieszkania trzeba składać ponowną deklarację merowi gminy nowego miejsca pobytu.

„*Art. 4.* Cudzoziemcom, dziś znajdującym się we Francji, pozostawia się miesiąc czasu do urządzenia się wedle niniejszych przepisów.

„*Art. 5.* Nieuwzględnienie niniejszych przepisów będzie karane policyjnie, niezależnie od prawa wydalenia cudzoziemców, jakie służy ministrowi spraw wewnętrznych z mocy prawa z d. 3 grudnia 1849, art. 7.

„*Art. 6.* Prezes rady, minister spraw wewnętrznych, ma obowiązek wykonać niniejszy dekret.

W porównaniu z ustawą paszportową niemiecką i bezwzględnością jej wykonania, oraz z licznemi szykanami nadgranicznych urzędów, dekret powyższy musi się wydać łagodnym i względnym, nakazującym raczej prowadzenie **statystycznej kontroli**, niż czynienie trudności i drobiazgowych a ubliżających dokuczań. Na tem się jednak nie skończy; z czasem — może wkrótce — wydane będą ostrzejsze przepisy. Opinja pochwala rozporządzenie rządowe, jako intencję, lubo przepisy uważa za niewykonalne i nieużyteczne. Widać, że chciałaby czegoś wyraźniejszego, a nie domaga się tego jeno ze względu na przyszło-roczną wystawę. Umiarkowane republikańskie dzienniki potępiają dekret, lecz trzeba pamiętać, że one potępiają wszystko, co uczyni Floquet.

Obok dekretu o cudzoziemcach pierwsze miejsce w uwadze publicznej zajmuje *incident Gilly*.

Jest to **pendent** do skandalu Wilsonowskiego, tylko rozmiarami większy, znaczeniem społecznem straszliwszy.

P. Gilly, członek parlamentarnej komisji budżetowej, wystąpił publicznie z oskarżeniem że koledzy jego z komisji to są sami Wilsony, że frymarczą interesami państwa, pośredniczą w różnych brudnych sprawach, słowem żyją z przekupstwa i łapówek.

P. Gilly oświadcza, że na wszystko to ma dowody, ale z nich zrobi użytek tylko przed kratkami sądowemi. Możecie sobie wyobrazić, jakiej wrzawy narobiła ta deklaracja.

Cóż panowie z komisji? Kłócą się między sobą w gazetach, odsądzają p. Gilly od czci i wiary, ale pozwać go przed sąd nie chcą, lubo wszyscy zachęcają ich do tego. Wołają: „Wymień nazwiska!“ — a p. Gilly odpowiada: „Z największą chęcią, ale przed sądem, nie zaś przed tajną komisją parlamentarną, którą proponujecie. O czem myśli prokurator? Dla czego z urzędu nie powoła mnie do zeznań!“

Prokurator nie ma rozkazu od p. Floqueta, a p. Floquet nie chce się narazić wszechmocnej komisji. Nie przypuszczam ani na chwilę, żeby ona cała składała się z łotrów, lecz chciałaby przed kolegami, w cichości, rzecz osądzić — taka jest obawa rozgłosu, taki strach, żeby naród się nie dowiedział, jakich ma reprezentantów i w jakich celach zdobywają oni mandaty.

Dwa są w tem całem zajściu epizody komiczne. Pierwszym — ten, iż jeden z członków komisji odpłacił się panu Gilly pięknem za nadobne, ogłaszając, że i on (Numa Gilly) nie jest bez winy, bo w jakiejś sprawie wziął 30 000 fr. łapówki; drugim — deklaracja pana Andrieux, który w rozmowie z pewnym dziennikarzem przyznał, iż istotnie nie wszyscy jego koledzy z komisji budżetowej są bezwarunkowo czyści, i że on nie ma wcale ochoty solidaryzować się z ogółem. Prezes zaś komisji, Rouvier, dopatruje się w całej wrzawie ręki dzisiejszego gabinetu i nie cofa się przed insynuacją, iż wszczętą ona została za inicjatywą ministra skarbu, p. Peytrala, który w ten sposób pragnie się zemścić na komisji za trudności, stawione mu ustawicznie przy rozmaitych wnioskach rządowych.

Słowem — budujące widowisko i piękna, a zwłaszcza... czysta sprawa! Doniosę wam później, jaki będzie jej koniec i czy dużo ofiar za sobą pociągnie. Na dziś zaznaczę tylko, iż w komisji budżetowej, jak we wszystkich zresztą, zasiadają sami republikanie, i że z zachowawców nie ma tam nikogo. Jestto więc walka czysto wewnętrzna, familijna, budująca próbka „koncentracji“ republikańskiej!

Bułgarja a Macedonja.

Kwestja rozruchów w Macedonji, przedstawiona w właściwem świetle stosunków miejscowych i sprowadzona do poziomu chronicznej choroby panującej na Wschodzie, byłaby zeszła z pola spraw zajmujących obecnie świat polityczny, gdyby nie przypomniały ją Europie artykuły bułgarskiej *Swobody* podobno przez rząd tamtejszy inspirowane, a jeszcze więcej memorjał Macedończyków, osiadłych w Stambule, przedłożony rządowi tureckiemu. Odtąd stała się sprawa macedońska znowu aktualną i służyła za temat do rozmaitych prognostyków, mniej lub więcej trafnych, bo opartych na mniejszej lub większej znajomości tego ruchu narodowościowego na bałkańskim półwyspie, który działając rozkładowo na państwo tureckie, tak długo nie grozi pokojowi Europy, dokąd zewnętrzne wpływy z poza Bałkanów główniejszych prądów tego ruchu nie połączą w jedno wielkie ognisko i przeto nie spotęguje o wiele jego siły wybuchowej. Rozmaitość przyczyn i kierunków, różnorodność środków i celów nie czynią wprawdzie łatwem połączenia wrzącego za Bałkanami ruchu w jedną siłę rewolucyjną, lecz z drugiej strony i o tem nie zawadzi pamiętać, że wiele z tych odrębnych kraterów łączą wspólne plemienne interesa i sympatje, że przeto skoro błyśnie płomień nad jedną czeluścią, wnet odezwie się łuną nad drugim kraterem. Pod tym względem ciekawe są szczegóły rozmowy, mianej między korespondentem *Pester Lloydu* a ministrem bułgarskim Stambułowem, wyjaśniające stosunek Bułgarji do macedońskich niepokojów.

W rozmowie tej, którą minister bułgarski nie uważał bynajmniej za tajemnicę polityczną, lecz przeciwnie dał upoważnienie do jej ogłoszenia, zaznaczył u wstępu Stambułów, że chociaż w oczach Europy rząd bułgarski bywa posądzany o podnoszenie kwestji macedońskiej i choć bezsprzecznie stoi on z tą kwestją w organicznym związku, to jednak nie on wysuwa ją naprzód, lecz jest jeno echem głosów, które wydają współbracia jego pod rządem tureckim zostający. A jest to zupełnie naturalnem gdyż od r. 1878, a głównie od r. 1885, Bułgarzy osiedli w Macedonji żalą się słusznie na rządy tureckie, które nie opiekują się niemi, lecz dozwalają, że Grecy knują przeciw nim intrygi, Arnauci palą ich wsie; a kiedy Bułgarzy uskarżają się na to bywają przez tureckich urzędników kuci w dyby i do więzienia zamykani. „Cóż więc dziwnego — mówił Stambułów, — że tak traktowani, do nas udają się z swojemi żałobami i czyż może dziwić się Europa, że nas i nasze dziennikarstwo zajmuje los tych naszych współbraci. Czy byłoby może właściwszem, abyśmy ich z ich słusznemi skargami odesłali do Europy, kiedy setki i tysiące ich zbiega z Macedonji do naszego kraju i tu opisują swoje przygody, wywołują współczucie w naszem dziennikarstwie. Lecz byłoby grubym błędem brać te głosy publiczne za chęć naszego rządu wywołania kwestji macedońskiej, bo byłoby to zapoznaniem naszej statecznej polityki, która obcą jest wszelakim awanturniczym przedsięwzięciom. Bez wątpienia położenie rzeczy jest poważne, rozgorączkowanie umysłów wielkie, lecz to nie wystarcza abym rzucił kości i sprawę macedońską postawił na ostrzu miecza.“ — „Pan wiesz — mówił Stambułów, — znasz dobrze stosunki macedońskie, a więc niepotrzebnem przekonywać cię, że w moich rękach leżą nici macedońskiego powstania i wybuchnie ono w tej chwili, kiedy ja na to zezwolę. Rewolucja ta może przybrać wielkie i niebezpieczne rozmiary, lecz wynik jej w obec liczebnej przewagi Bułgarów nad wszystkiemi innemi plemionami, zamieszkującemi Macedonję, nie może być wątpliwym. Ale wynik ten będzie miał jeno lokalne znaczenie i na równi z tem, jak gdyby Bułgarzy napadli na Serbję i pobili ją, lub Serbja wtargnęła do Bułgarji i nas zwyciężyła, o zmianie granic nie stanowiłyby zwycięstwa, ale ważniejsze, zewnętrzne, od Bułgarów i Serbów wcale nie zawisłe wpływy, tak również one stanowić będą o istotnych rezultatach rewolucji macedońskiej. A głównym powodem tej możliwej rewolucji jest rząd turecki, on bowiem dając ucha obcym agitacjom nie zmienił dotąd swojego obchodzenia się z chrześcijańskiemi narodowościami pod jego władzą zostającemi, a podejrzliwem okiem patrzy na nas, którzy pragniemy żyć w zgodzie z Turcją i widzimy w sojuszu z nią rękojmię naszego dalszego rozwoju przeciw wszelkim zewnętrznym atakom, skądbykolwiek one były na nas wymierzone. W obecnej chwili nie żądamy niczego więcej, jak tylko tego, aby rząd turecki uznał w Macedonji bułgarską narodowość, znosił bułgarskie gminy i ich kapłanów uznawał na równi z duchownemi innych plemion. Niestety od roku 1885 napróżno domagamy się tego od Turcji, bo dotąd traktuje ona gminy bułgarskie jako greckie, gnębi duchowieństwo bułgarskie, tak że najliczniejsza jego część zbiegła do nas i my ją utrzymywać musimy. Lecz gdyby rząd turecki uznał bułgarskich biskupów i przyznał gminom bułgarskim ich charakter narodowy, o możliwości rewolucji w Macedonji mowy by być nie mogło“.

„Dziś — chociaż w pewnych sferach jestem znienawidzony w Macedonji, bo wychodźców stamtąd internuję i nie pozwalam im wracać do kraju i tam wszczynać nowych rozruchów, a macedońskich łotrzyków, jeżeli na bułgarskiej ziemi dostają się w ręce sprawiedliwości, bez miłosierdzia wieszać każę — przecież między lepszemi żywiołami bułgarskiemi w Macedonji mam tyle jeszcze wpływu, że bez mojego zezwolenia nie wywieszą oni sztandaru rewolucji. Niepokój Europy jest zatem w obecnej chwili zupełnie bezpodstawnym. Dziś zajmują nas ważniejsze kwestje, a między niemi na pierwszym planie sprawa uznania przez Europę naszego księcia. Ona jest dla nas najpilniejszą. i dopóki nie zostanie rozwiązaną, nie pora dla nas zajmować się poważnie sprawą taką, jak kwestja macedońska.

Dokąd więc wybuch rewolucji zawisłym będzie od lepszych żywiołów bułgarskich, mam moc powstrzymania go i używam tej władzy, aby go powstrzymać, bo wiem dobrze, że dziś byłby on

---

41)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

TOM II.

I.

— A to niesłychane! Pierwszy raz w życiu zdarza mi się coś podobnego, nie chciałem wierzyć moim oczom. Ależ to podkopuje wszelką władzę i powagę zwierzchności, może zachwiać stanowisko rządu w opinji publicznej, wstrząsnąć podstawy, filary państwa! To straszna rzecz!

Słowa powyższe wydeklamował z patosem radzca Moser przed dyrektorem policji, który był przed chwilą u gubernatora, i schodził właśnie ze wschodów.

— Mówisz pan radzca o zaburzeniach w mieście? — zapytał z lekkim szyderczym uśmiechem.

— A tak, ostro się nam wczoraj postawili.

— Ale któż o tem mówi — zawołał Moser — to są wybryki pospólstwa, które się w najgorszym razie z pomocą sił zbrojnych powściągnie i opanuje. Ale kiedy rewolucja wkradnie się już w sferę urzędników, kiedy ludzie powołani na to, by rząd reprezentowali, byli jego kapłanami i filarami wielkich idei politycznych, zwracają broń przeciw niemu; a, to już chyba koniec świata!

Bo i ktoby to się był tego spodziewał po tym asesorze Winterfeldzie, który zawsze uchodził za wzór urzędnika! Prawda, mnie on coś zawsze podejrzanie wyglądał. Jego brak wszelkiej lojalności, widoczna skłonność do opozycji, podejrzane stosunki i znajomości dawały mi już od dawna do myślenia, nie raz mówiłem o tem Jego Ekscelencji, ale pan baron nie przykładał do słów moich najmniejszej wagi. Miał jakąś słabość do tego Winterfelda. Oh, i ostatniemi czasy, przeniesieniem go do stolicy, otworzył przed nim świetne widoki, a ten podły zdrajca odpłaca mu teraz czarną niewdzięcznością!

— A, mówisz pan o paszkwilu Winterfelda? — zapytał dyrektor policji. Miałeś pan już w rękach tę broszurę? O ile mi się zdaje, mogła ona dójść do R. zaledwie dziś rano.

Dostałem ją przypadkiem przez jednego z kolegów, któremu wpadła w ręce natychmiast po nadejściu poczty. Ale co za okropna machinacja! Toż to bunt, bunt otwarty! W broszurze stoją o Jego Ekscelencji rzeczy... rzeczy... proszę pana, jak można coś podobnego drukować i rozpowszechniać? Czyś pan jeszcze nie poczynił kroków celem konfiskaty tej bibuły?

— Nie miałem na to żadnego rozkazu, ani wskazówki postępowania — odparł dyrektor, którego chłód i spokój stanowiły uderzający kontrast z wzburzeniem Mosera. Broszura zresztą już się rozeszła po stolicy, konfiskata dziś już nie na czasie. Podzielam zresztą zupełnie zdanie pańskie: pismo to rzuca w twarz gubernatorowi zarzuty tak straszne i tak śmiałe, iż nie każdyby się na nie odważył.

I to pisze urzędnik, panie łaskawy, urzędnik, który pracował pod moim okiem, w mojej kancelarji! — zawołał radzca w rozpaczy. Ale to pewna, że go ktoś musiał namówić, sprowadzić na manowce... A mówiłem mu zawsze, że mu ta przyjaźń z szwajcarskimi demagogami na złe kiedyś wyjdzie. Wiem ja, kto to się ukrywa pod firmą Winterfelda, wiem, kto jest właściwie autorem tej niecnej intrygi; to ten doktor Brunow, który pod pozorem interesów znęcił się do R., od kilku tygodni tu siedzi i ani myśli o odjeździe.

— Bo mu stawiają trudności bez końca i miary w podniesieniu spadku. Ci panowie z sądu mięszają się w nieswoje rzeczy i chcą się zwlekaniem sprawy mścić się na młodym człowieku za to tylko, że jest synem swojego ojca, i w tym wypadku prawnym jego zastępcą; ale też i on nie da sobie jeździć po głowie, i tak im potrafił sadła zalać za skórę, że skonfundowani zabrali się teraz raźniej do załatwienia pertraktacyj spadkowych. W istocie panie radzco, masz pan do niego bardzo niesłuszne uprzedzenie; nie jest on znowu takim wyrzutkiem społeczeństwa, jak pan sądzisz.

— A, panie łaskawy, ten Brunnow to bardzo, bardzo niedobry człowiek — mówił radzca, który już był przyszedł do siebie i przybrał zwykłą uroczystą minę. Poznałem to zaraz pierwszego dnia; bo przyznam się panu, że mam w tych rzeczach nadzwyczaj bystre oko. Od kiedy on tu jest, miasto nieustannie się burzy, ciągłe rozruchy, niepokoje, otwarty bunt przeciwko władzy, a teraz znowu ten zuchwały zamach na Jego Ekscelencję. Mam głębokie przekonanie, że człowiek ten po to tylko do R. przyjechał, żeby stąd podżegać miasto, prowincją, kraj cały.

— Może i całą Europę! — zawołał gniewnie dyrektor policji. — Jesteś pan w błędzie: już z powodu podejrzanego nazwiska kazałem moim agentom nie spuszczać go z oczu i mogę pana zapewnić, że nie dał postępowaniem swojem najmniejszego powodu do zarzutów, jakiemi go pan obarczasz. Nie śniło mu się nawet o nawiązywaniu intryg politycznych, nie stoi w żadnym związku z zaburzeniami w mieście, jest obcym zupełnie sprawom publicznym. Możesz pan przecie słowu mojemu zawierzyć.

— Ale jest synem dawnego rewolucjonisty — powtarzał Moser uparcie — i najlepszym przyjacielem asesora Winterfelda!

— To jeszcze nie żaden dowód. Ojciec jego był niegdyś także najlepszym przyjacielem obecnego naszego gubernatora.

— Co-o-o! — zawołał Moser cofając się — Jego Ekscelencja baron Rawen i ten Rudolf Brunnow?

— Byli przyjaciółmi od ław uniwersyteckich, wiem o tem z wiarygodnych źródeł. A przecie nie przyjdzie panu na myśl posądzać barona Rawena o jakieś demagogiczne knowania. Ale muszę śpieszyć. Do widzenia, panie radzco!

To rzekłszy zostawił radzcę osłupiałego na miejscu, a sam wyszedł na miasto. Po drodze spotkał burmistrza.

— Wracasz pan z zamku? — zapytał ten ostatni — byłeś pan u gubernatora? Cóż Ekcelencja postanowił?

Zapytany ruszył ramionami.

— To, czem groził wczoraj: bezwzględne surowe postępowanie. Za pierwszym ponownym objawem niepokoju użyje pomocy sił zbrojnych. Przygotowania już poczynione; właśnie kiedym wychodził od Jego Ekscelencji, nadszedł tam pułkownik Wilten celem bliższego porozumienia się, a rezultat konferencji jest łatwym do przewidzenia. Znasz pan barona, nie cofnie się przed niczem, a wolę swoją spełnić musi.

— To być nie może! — odparł burmistrz zaniepokojony. W obec rozdrażnienia jakie dziś w mieście panuje, wystąpienie wojska nie ograniczy się na samej tylko demonstracji: przyjdzie do oporu, do rozlewu krwi. Ja sobie wprawdzie postanowiłem, że noga moja nie postanie więcej u gubernatora, ale zdecyduję się raz jeszcze pójść tam i przedstawić Ekscelencji całę doniosłość jego kroków, który może za sobą pociągnąć smutne bardzo następstwa.

— Daj pan lepiej pokój temu — doradzał tamten. — Mogę pana naprzód zaręczyć, że to się na nic nie przyda: baron dziś wcale do ustępstw nieusposobiony: odebrał wiadomości, które mu humor na długo zepsuły.

— Wiem, wiem o czem pan chcesz mówić — przerwał burmistrz. — Pismo asesora Winterfelda — wszak tak? Dostałem i ja dzisiaj jeden egzemplarz tej broszury.

— Jak to, wiesz pan już o tem? Widocznie postarano się o jak najszybsze rozpowszechnienie paszkwilu. Obawiano się pewnie konfiskaty i starano się uczynić ją zbyteczną. Ale z tem wszystkiem, zdaje mi się, że sprawa cała odbyła się za wiedzą wyższych sfer stolicy, które na nią patrzą przez palce.

— Prawdziwie? A cóż na to Rawen? Nie mogę wierzyć, żeby cios ten spadł na niego niespodziewanie, musiał przecie dostać poprzednio jakieś uwiadomienie, jakiś znak z góry. (C. d. n.)

przedwczesnym wybuchem, w najgorszej obranej chwili".

„Lecz i tego niewolno zapomnieć, że w Macedonji są bezustannie czynne obce wpływy, a one za narzędzia swoje używają ruchliwych żywiołów bułgarskich. Rewolucjonista z powołania zwykle mało się troszczy o politykę, rzadko kiedy pyta o pozwolenie rozpoczęcia ruchu; więc łatwo zdarzyć się może, że i Macedończycy nie zapytawszy o pozwolenie Kalnokyego, Salisburego, ani nawet Stambułowa, pod wpływem obcych podszczuć mogą chwycić za broń przeciw swojej prawowitej władzy. Jeżeli wówczas Serbja i Grecja pozostaną w spokoju, to może się, że w zarodku ten stłumię ten ruch. Ale jeżeli w ten wir wmięszają się sąsiednie państwa, wtedy Bułgarja nie będzie w stanie wyprzeć się swego plemiennego powołania, lecz z całą siłą popiesży na pomoc swoim współbraciom. Na teraz wykluczoną jest taka możebność.

Bułgarja zamknęła swoje granice od strony Macedonji, Serbja uczyniła to samo, i wierzę, że dopóki pozostanie u steru obecny rząd serbski, nie zmieni ona swego postępowania. Jak się mają rzeczy na granicy greckiej, nie wiem; ale mam uzasadnioną nadzieję, że i Grecy, znając zbyt dobrze teraźniejsze konstelacje polityczne, lepiej niż dotąd strzedz będą swoich granic, a pod temi warunkami mogę ponownie i uroczyście oświadczyć, że zupełnie bezpodstawnem jest zaniepokojenie się opinji publicznej w Europie niepokojami w Macedonji i niesprawiedliwem i niesłusznem posądzanie bułgarskiego rządu, że je we własnym interesie podsyca i potęguje."

Tak więc mamy przed sobą autentyczne wyjaśnienie, jak rząd bułgarski chciałby wobec Europy przedstawić swoje stanowisko w Macedonji; lecz bez wątpienia nie dowiedzieliśmy się z tego interviewu madjarskiego korespondenta z najwybitniejszym przedstawicielem bułgarskiej polityki, jakie jest właściwe jego stanowisko wobec kwestji macedońskiej. Tego jednego dowiedziała się Europa z ust Stambułowa, że dopóty pozostanie Bułgarja w roli bezczynnego widza, dopóki drudzy nie zapragną przy macedońskim ogniu piec dla siebie kasztanów.

Inauguracja roku szkolnego

wszechnicy lwowskiej.

Akt inauguracji roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim odbył się dzisiaj po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, które odprawił infułat kapituły lwowskiej ks. Jurkowski. Na mszy św. obecny był cały senat akademicki z J. M. rektorem dr. Piętakiem na czele, oraz J. E. Namiestnik i JE Marszałek krajowy, którzy zaszczycili swą obecnością także sam akt inauguracyjny w auli uniwersyteckiej. Tutaj miejsca na podwyższeniu w pięknie zielenią i dywanami ubranej sali zajął senat akademicki — wszyscy profesorowie w togach — rektor, naczelnicy najwyższych władz krajowych, oraz prezes Akademji Umiejętności w Krakowie, dr. Józef Majer, dyrektor Zakładu im. Ossolińskich, dr. Antoni Małecki i w. i. Salę zajęła publiczność, liczne grono dam, tudzież młodzież akademicka niezwykle licznie reprezentowana.

J. M. rektor skreślił w przemowie swej inauguracyjnej naprzód w ogólnych rysach dzieje najwyższego zakładu naukowego w ubiegłym roku. Uniwersytet nasz liczył w ostatniem półroczu letniem 1076 uczni zwyczajnych, 76 nadzwyczajnych i 2 hospitantów; posiada obecnie 32 profesorów zwyczajnych, 7 nadzwyczajnych, 19 docentów, 1 suplenta, 1 adjunkta i 15 nauczycieli. Za prace naukowe otrzymało nagrody na wydziale prawa i administracji 8 uczni, na wydziale filozoficznym 63. Stopni doktorskich nadał zakład 24, z tych 3 na wydziale filozoficznym, 21 na wydziale prawa. Biblioteka uniwersytecka, otwarta w ostatnich czasach także w godzinach popołudniowych, którą to innowację z radością powitać należy i za chętną pracę funkcjonarjuszy biblioteki złożyć im na tem miejscu uznanie, wzrosła o 6 500 dzieł. Z biblioteki korzystało w czytelni 14.200 osób, którym wydano łącznie 60.000 tomów do użytku.

Następnie położył J. M. rektor szczególny nacisk na opiekę, jaką rząd, w szczególności najwyższy zarząd oświaty otacza instytucję uniwersytecką. Złożył też za nią rektor podziękowanie JE Namiestnikowi, jako reprezentantowi rządu, wyrażając zarazem nadzieję, że potrzeby naszego uniwersytetu, a to urządzenia niezbędnych zakładów w obec postępu umiejętności katedr, niemniej też utworzenie wydziału medycznego, zostaną przez rząd uwzględnione. Osobno też uprasza J. Magnificencja dostojnego Marszałka krajowego, JE. hr. Tarnowskiego, o przyjęcie podziękowania za przychylność, jaką najwyższe władze krajowej autonomicznej, Wydziału krajowego, który zezwolił na odbywanie studjów anatomji ciała ludzkiego w prosektorjum tutejszego szpitala powszechnego.

Wspomniał dalej J. M. rektor o udziale Uniwersytetu lwowskiego w uroczystości jubileuszowej Ojca św., któremu wszechnica nasza przesłała adres wierności i przywiązania do Stolicy Apostolskiej oraz w uroczystości 800 rocznicy powstania uniwersytetu bolońskiego.

Wreszcie stawiając program prac przyszłych uniwersytetu i zagrzewając do nich młodzież gorąco, w głęboko pomyślanych zdaniach rozwinął sztandar wysokich cywilizacyjnych zadań jednostek w szczególności, narodów i ludzkości w ogóle, wskazując na ich wieczną żywotność i nieśmiertelność.

Mowa J. M. rektora zrobiła jak najlepsze wrażenie.

Następnie prof. dr. Dunikowski wygłosił prelekcję z dziedziny geologji o zmianach w płaszczyźnie skorupy ziemi naszej, bardzo gruntowne, a dostępnie nawet dla szerszych kół publiczności opracowaną. P.

SEJM.

(*XIII posiedzenie z dnia 8 października 1888.*)
(Dokończenie).

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych o przyznanie zasiłku z funduszów krajowych w kwocie 4000 zł. przedstawił p. Heuzel.

Komisja, konstatując znakomitą działalność Towarzystwa Kółek rolniczych, na dowód skutecznego i pożytecznego rozwoju przytacza następujące zestawienie cyfrowe czynności głównego zarządu Towarzystwa z roku 1888 w porównaniu z rokiem 1883 jako pierwszym rokiem jego istnienia.

W roku 1883: Kółek rolniczych 75, członków 1919, lustracje gospodarstw w 11 gminach, sprowadzono narzędzi rolniczych i nasion pastewnych za 2214 zł., sklepików 21, książek i czasopism dla czytelni Kółek rozesłano 2055, ubezpieczeń nie było żadnych.

W roku 1888: Kółek rolniczych 400, członków 13.668, lustracje gospodarstw w 174 gminach, sprowadzono narzędzi rolniczych i nasion pastewnych za 10.171 zł., sklepików założonych jest ogółem 161, książek i czasopism dla czytelni Kółek jest 18.980 ich własnością, a ubezpieczonych jest 2119 członków na sumę 840.383 zł. w Towarzystwie krakowskiem.

Na poparcie, jak w kraju oceniają działalność dotychczasową zarządu Kółek rolniczych, przytacza komisja ustęp z odezwy komitetu Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego, zachęcającej publiczność do opiekowamia się Kółkami, który tak opiewa:

„Rozwój istniejących już w kraju naszym i kierowanych znakomicie przez zarząd centralny Kółek rolniczych przedstawia po kilku latach istnienia swego tak korzystne pod każdym względem wyniki, iż wszelkie wątpliwości co do pożytku i żywotności tych Kółek ustąpić winny."

Komisja gospodarstwa krajowego, podzielając w zupełności to zapatrywanie, stanowiące ważny czynnik w poparciu prośby o wyjednanie dalszego zasiłku, nie może się w zupełności zgodzić na zamierzony sposób użycia spodziewanej subwencji, a mianowicie uważa za zbyteczne rozdrabnianie subwencji udzielonej z funduszów krajowych za chybiające celu, co już niejednokrotnie zaznaczyła w swych sprawozdaniach.

Zdaniem komisji gospodarstwa krajowego ulgi mające się czynić włościanom przy zakupnie szczepów drzew owocowych i koszta rozpowszechnienia dziełek gospodarskich powinne być pokrywane z funduszów Kółek, zwłaszcza że — jak to sprawozdania głównego zarządu uwidoczniają — szczepy jak i książki otrzymują Kółka w dosyć znacznej ilości; użycie więc zasiłków z funduszu krajowego na ten cel nie świadczyłoby o żywotności Kołek.

Natomiast zgadza się komisja na użycie w pewnej mierze subwencji krajowej dla udzielania upustów przy zakupnie narzędzi rolniczych, nasion i roślin niezamożnym członkom; dalej przywiązuje wielką wagę do lustracji gospodarstw włościańskich, oraz do nauki gospodarstwa i demonstracji. Koszta tych zwiększają się z każdym rokiem przy wzrastającej liczbie Kółek, znaczniejsza więc pomoc z funduszów krajowych jest tu wskazaną, tem więcej że subwencja państwowa na ten cel zmniejszyła się w ostatnich latach z powodu oszczędności przeprowadzonych w dziale subwencyjnym budżetu państwowego.

Komisja jest tedy za podwyższeniem subwencji z funduszu krajowego i stawia wniosek:

„Towarzystwu Kółek rolniczych wyznacza się na rok 1889 subwencję z funduszów krajowych w kwocie 3000 zł. do dyspozycji zarządu głównego."

Poseł K o z ł o w s k i wyraził zdziwienie, że w niniejszem sprawozdaniu komisji znowu się pojawili lustratorzy i znowu przychodzi dla nich komisja z wnioskiem subwencjonowania, chociaż na ostatniem posiedzeniu uchwaliła już Izba dotację dla wędrownych nauczycieli.

Mówca widzi w tem, że komisja gospodarstwa krajowego wnioski swoje przedkłada bez żadnego planu z góry ułożonego. Komisja powinna wszystkie żądania swoje jednem sprawozdaniem przedłożyć, ażeby od razu poznać można cały efekt finansowy potrzeb komisji.

Wniosku mówca nie stawia żadnego; zdaje mu się jednak, że wobec uchwalonej już dotacji dla wędrownych nauczycieli proponowana dziś subwencja jest za wysoka.

P. A u g u s t y n o w i c z wyjaśnia, że uchwalona dla nauczycieli wędrownych dotacja nie ma nic wspólnego z subwencją dla Zarządu Towarzystwa kółek rolniczych i żąda podwyższenia subwencji na 3500 zł.

P. S t r u s z k i e w i c z odpiera zarzut, przez p. Kozłowskiego uczyniony, jakoby komisja postępowała bez żadnego planu i względem skarbu krajowego używała taktyki, jak względem jakiego innego skarbu.

Po przemówieniu sprawozdawcy i odparciu wywodów p. Kozłowskiego Izba uchwaliła wniosek komisji i odrzuciła poprawkę p. Augustynowicza żądając podwyższenia subwencji do kwoty 3500 zł.

P. D e m b o w s k i referował imieniem komisji drogowej o petycji Meilecha Spiegla i innych mieszkańców miasta Jarosławia o powstrzymanie zamierzonego zasypania wierzchu wiaduktu przy drodze Bełżecko-Jarosławskiej. Petycję tę uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i stósownego załatwienia.

Petycję Wydziału Rady powiatowej Rzeszowskiej względem przyjęcia części drogi powiatowej Rzeszowsko Głogowskiej na fundusz dróg krajowych, (sprawozdawca poseł Władysław Koziebrodzki), uchwaliła Izba przekazać Wydziałowi krajowemu do dokładnego zbadania i zdania sprawy na następnej sesji.

Nad petycją wdowy Emilji z Męcińskich 1-mo voto Rodkiewicz 2-do voto Kislinger o udzielenie jej pomocy i rady w sprawie jej pretensji do spadkobierców jednego z byłych adwokatów we Lwowie, uchwalono przejście do porządku dziennego.

Sprawozdanie komisji adm. z projektem ustawy budowniczej dla znaczniejszych miejscowości w Galicji, spadło z porządku dziennego, albowiem komisja nie ukończyła jeszcze obrad, nad poprawkami wniesionemi przez pp. Uderskiego, Koziebrodzkiego i Abrahamowicza.

Na tem posiedzenie zakończono o godzinie 1 m. 40.

Na przedwczorajszem posiedzeniu komisji bankowej Sejmu, przydzielono referat nad sprawozdaniem Wydziału krajowego o Banku krajowym posłowi drowi Weyglowi, gdyż dotychczasowy referent hr. Łubieński, nie chcąc wchodzić w kolizję z stanowiskiem swojem członka Rady nadzorczej Banku, złożył referat.

Kronika.

Lwów, dnia 9 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły straży ochotniczej ogniowej, w celu nabycia potrzebnych rekwizytów ogniowych, zapomogi w kwocie 100 zł.

JE. pan minister Dunajewski przybył wczoraj do Lwowa kurjerskim pociągiem. Na dworcu, oprócz reprezentantów władzy rządowej z p. Namiestnikiem na czele, witało go liczne grono posłów, a mianowicie naprzód p. Marszałek krajowy, Jan Tarnowski, następnie Artur Potocki, Kaźmierz Badeni, Szczęsny Koziebrodzki, Zoll, Mycielski, Jaworski, Gorayski, Edward Jędrzejowicz, Stanisław Tarnowski, Romer, Żuk-Skarczewski, Rybicki, Scipio, Klucki, Leon Biliński, Męciński, Słonecki, Struszkiewicz, Dembowski i Rosenstock; nadto poseł do Rady Państwa hr. Hompesch i prezydent miasta p. Mochnacki. — P. Minister, czerstwo i tak zdrowo wyglądający, jak już dawno go nie widzieliśmy w takim stanie, po serdecznych powitaniach z posłami, udał się do hotelu Europejskiego, gdzie przygotowane były dla niego apartamenta.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Józefa Nikliborca, w Grojcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Grojcu; tymczasową młodszą nauczycielkę, Marję Muschik, w Żołyni, stałą nauczycielką młodszą szkoły trzyklasowej w Żołyni.

Rada powiatowa trembowelska na posiedzeniu swem z dnia 1 października, uchwaliła jednogłośnie na wniosek hr. Jerzego Borkowskiego, przeznaczyć z funduszów powiatowych kwotę tysiąca złr. na szpital w Trembowli, a to ku uczczeniu czterdziestoletniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa.

Napaść. W pewnem piśmie lwowskiem pojawił się wczoraj artykuł wymierzony przeciw jednemu z posłów i najzasłużeńszych ludzi w kraju. Artykuł ten, podyktowany namiętnością stronniczą, wywołał w sferach poselskich wielkie zgorszenie. Nieuzasadnione i niczem nieusprawiedliwione zarzuty, sadzenie się na dowcipy, które dowcipnemi wcale nie są, i nienawiść, jaka bije z każdego wiersza tego artykułu; wszystko to razem dotknęło do żywego wszystkich ludzi poważnych bez różnicy stronnictw i wywołało oburzenie na pismo, które swobody słowa nadużywa w tak karygodny a przytem tak wstrętny sposób.

Zgromadzenie wyborców. Prócz zgromadzeń wyborców w Krakowie i Stryju odbył się w niedzielę sejmik relacyjny wyborców z większych posiadłości w Przemyślu, na którym przedstawili posłowie z tej kurji: ks. Czartoryjski, ks. Lubomirski i p. Dembowski przebieg sprawy wykupna prawa propinacyjnego i oświadczyli, że w obec licznych projektów do rozwiązania tej ważnej sprawy i w obec trudności, jakie nastręcza przeprowadzenie każdego z tych projektów, niemożliwem jest już teraz obrać właściwą drogę postępowania, lecz to mogą jeno stanowczo oświadczyć, że uważają projekt rządowy za niewystarczający i właścicieli propinacji krzywdzący.

Pod przewodnictwem hr. Szeptyckiego rozpoczęto rozprawę nad sprawozdaniem posłów, a wszyscy z wyborców, którzy głos zabierali, jako to pp. Kozłowski, Krukowiecki, Stadnicki, Pawlikowski, Lewicki, Gizowski, poddawali ostrej krytyce projekt rządowy. Po wyczerpaniu dyskusji uchwalono na wniosek pp. Kozłowskiego i Pawlikowskiego następującą rezolucję:

„Ufając zupełnie, że nasi posłowie w sprawie dzisiejszych praw naszych do propinacyj, mają silną wolę i niewątpliwie będą skutecznie bronić zarówno krajowych interesów, jak i interesów uprawnionych, li tylko na ich żądanie, prosimy ich o łaskawe przyjęcie do wiadomości opinji naszej, a mianowicie że zgodnie z ich zadaniem należałoby:

1) stać przy prawach ustawą z d. 30 grudnia 1875 r. zastrzeżonych;

2) odrzucić projekt rządowy;

3) przeprowadzenie dalszych rokowań uczynić zawisłem od postawienia słuszniejszych warunków ze strony rządu. Takiemi warunkami zaś są:

a) albo utrzymanie wieczystego prawa do jednego wyszynku realnego w każdem ciele tabularnem, z zastrzeżeniem się przeciwko użyciu na wykupno tego prawa funduszów będących obecnie obok szynku realnego wspólną własnością uprawnionych, albo też wykupno tego szynku z innych funduszów, jak np. z dodatku do podatku konsumcyjnego, lub z opłat szynkarskich po r. 1910;

b) możność korektury orzeczeń z lat 1869 do 1875;

c) wykluczenie administracji propinacji przez kraj, i w razie wykupna użyczenie gwarancji państwowej dla wydać się mających obligacji; w razie zaś, gdyby osiągnięcie jej okazało się niemożliwem, otworzenie nowych źródeł na wypadek ewentualnych złych skutków gwarancji krajowej dla funduszu krajowego i

d) natychmiastowe, z wykupnem prawa propinacji nie połączone finansowanie i rozdział pomiędzy uprawnionych kwoty 22 miljonów ustawą z dnia 22 czerwca 1888 przyznanej, a w każdym razie skonsolidowanie tej kwoty.

Reprezentacja Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie zawiadamia, że z powodu przeniesienia się do domu Tennera przy ulicy Majerowskiej, II piętro, wystawa dla zwiedzających zostanie zamkniętą od dnia 9 bm. O otwarciu w nowym lokalu doniosą afisze.

Śluby. W sobotę 7. b. m. odbył się w tutejszym kościele Marji Magdaleny ślub dr. Andrzeja Chramca, właściciela zakładu hydropatycznego w Zakopanem z p. Jadwigą Bieczyńską, córką obywatela tutejszego.

W Rzeszowie odbył się dnia 8 b. m. ślub p. Zofji Lubaszkówny, córki tamtejszego prezydenta sądu i Stefanji z Sieradzkich z p. Jakóbem Bujniewiczem doktorem medycyny.

W kościele OO. Jezuitów pobłogosławiony został dziś z rana związek małżeński między p. Romanem Mrygłodowiczem, z panną Wandą Łopacińską, córką właściciela realności.

Wybór. W Żywcu odbył się dnia 2 b. m. wybór wiceprezesa Rady powiatowej w miejsce zmarłego ś. p. Józefa Łazarskiego. Na wniosek prezesa Rady, szambelana Michałowskiego, wybrano jednogłośnie, w uznaniu położonych około dobra powiatu zasług, dr. praw Władysława Bogdaniego, który w serdecznych słowach podziękował za zrobiony mu zaszczyt.

W sprawie czterdziestoletniego jubileuszu sędziwego prezydenta Rady państwa dr. Franciszka Smolki grono posłów sejmowych złożone z pp. Czartoryskiego, Czajkowskiego, Chrzanowskiego, Czerkawskiego, Golejowskiego, Jaworskiego, Sanguszki i Szeptyckiego zawiązało się w komitet i postanowiło uczcić ten jubileusz utworzeniem stypendyjnej fundacji imienia Franciszka Smolki, a fundusz na ten cel zostanie zebrany ze składek.

Z pomiędzy sejmów innych krajów koronnych Austrji ukończyły już swoje obrady sejmy: Styrji, Istrji, Gorycji, Vorarlbergu, Morawy, Szląska i Salcburga. Obradują więc jeszcze tylko sejmy: Galicji, Czech, Krainy, Karyntji, Bukowiny i obu Austrji.

Zgromadzenie introligatorów, szczotkarzy i tokarzy, związanych w jeden cech, zwołane na niedzielę celem wyboru wydziału, spełzło na niczem. Między jawiącemi się była przeważna większość izraelitów, a przy imiennem głosowaniu kartkami ujawniły się pewne nieprawidłowości, gdyż mimo obecności tylko 51 wyborców znalazło się w urnie 57 kartek. Z tego powodu wszczęła się nie bardzo parlamentarna rozprawa i skończyła opuszczeniem sali przez chrześcjańskich przemysłowców. Introligatorzy — których Lwów posiada kilkudziesięciu — wnieśli podanie do magistratu o utworzenie odrębnej korporacji introligatorów.

Pomysły do rozwiązania sprawy propinacyjnej wyrastają jak grzyby po deszczu. O projektach posłów Abrahamowicza i dr. Bilińskiego wspominaliśmy już, obecnie pojawiły się znów projekta dr. Rutowskiego i dr. Zgórskiego. Mamy więc prawdziwy „*embarras des richesses*".

Frenkel contra Hamburger. W procesie fabryki obuwia p. Frenkla z Mödling przeciw członkowi wiedeńskiej rady gminnej p. Hamburgerowi o obrazę honoru zapadł dnia wczorajszego wyrok zasądzający p. Hambergera na grzywnę 100 zł. i zwrot kosztów procesowych.

O tym wyniku uwiadomiła nas jeszcze wczoraj umyślna depesza telegraficzna, przez nieznaną nam osobę w Wiedniu nadana.

W Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich odbędzie się dnia 12 października b. r. o godzinie dwunastej uroczyste doroczne posiedzenie, na którem zdana będzie publiczności sprawa z całorocznych czynności Zakładu, a pan dr. Hirschberg kustosz Zakładu będzie miał odczyt p. n. „Z czasów niedoli i upadku. Ustęp z dziejów miasta Lwowa".

Zmarli we Lwowie. Seweryn Karpuszko, emerytowany inżynier meljoracyjny Wydziału krajowego, po długiej i ciężkiej chorobie w 44 roku życia. Ś. p. Karpuszko kształcił się w szkole wojskowej w St. Cyr, a w roku 1863 w bardzo młodym jeszcze wieku walczył w szeregach powstańczych. Wróciwszy następnie do kraju, był urzędnikiem przy kolejach węgierskich, później przy budowie kolei Albrechta, następnie inżynierem w komitecie tow. gospodarskiego we Lwowie a od roku 1878 w Wydziale krajowym.

Józef Kamiński, właściciel Żelaznej wody, licząc lat 82.

Teresa Kutschenreiter, zmarła dnia 8 b. m. przeżywszy lat 29.

Tomasz Żychiewicz, kanonik honorowy, licząc lat 74.

Wykaz składek na spalony kościół i klasztor OO. Bernardynów w Gwoździcu z miesiąca września 1888. J. W. Najprzew. ks. biskup Puzyna złr. 1000, JW. P. Roman i Helena Puzynowie 1000, JW. Pan Juljan Puzyna 1000, JW. Pani Józefowa Puzynina 50, Pan Włodzimierz Simiginowski 25, P. Antoni Agopsowicz 150, P. Stanisł. Łążyński 50, P. Franciszek Jasiński 100, P. Stanisł. Jasiński 100, P. Feliks Bogdanowicz 100, P. Edward Poźniak 120, P. Kazimierz Agopsowicz 50, P. Alfred Stańkowski 50, Składka z odpustu w Kołomyi 93·92, Pani Łazyńska ze Słobódki 2 dukaty, P. Witołd Maczek z Horodenki 6, Składka w Leżajsku 8 wrz. klasztor 200, pewne osoby 0·90, Mikołaj Pawluk 1, O. Polikarp Rapacz 100, Najprzew. ks. biskup Solecki 25, ks. Daniel Sulikowski 50 i 25 intencji mszalnych, OO. Jezuici z Chyrowa 30, ks. Adam Wesołowski z Gołogór 5, P. Stanisław Jasiński wygrane 3·70, P. Popowicz z Tarnopola 10, P. Filip woźny sądowy 5, Ks. prał. Kaliniewicz z Trembowli 5, P. Adam Binkowski z Czortk. 5, JEkscel. ks. arcybiskup Morawski 200, ks. Tomasz Jaszczakiewicz 120 intencji mszalnych, ks. Piotr Halak z Dębna 13, ks. Józef Bobiński Wilkowice 10, P. M. Łukasiewicz Nowosiołki 5, P. Antonina Jaremkiewicz 5, P. Kajetana Agopsowicz 100, P. Marja Passakasowa 50, P. Kajetan Passakas 100, ks. Karol Stec Tłumacz 15·47, P. Aleksander Koblański 1, ks. Głebocki dziekan z Czerwonogrodu 5, składka w Michalczu 14·12, składka w Horodence 10, ks. Antoni Chytliński 20 intencji mszalnych, ks. Mikołaj Wołoszyński 10 intencji msz., ks. Józef Karatnicki 10 intencji msz., ks. Karol Pieczonka Jarosław 5, konwent OO. Bernardynów w Sokalu 107, Emilja Grzywaczewska 10.

Za co wszystkim P. T. Dobrodziejom „Bóg zapłać" a innych o podobne datki w Imię Boże pokornie prosimy.

O. Felicjan Firck,
gwardjan OO. Bernardynów w Gwoździcu.

Oba uniwersytety krajowe w Krakowie i Lwowie święcą dziś uroczyście otwarcie nowego roku szkolnego. Szczegóły o uroczystości dzisiejszej na naszym uniwersytecie podajemy odrębnie. W Krakowie po uroczystem nabożeństwie akademickiem w kościele św. Anny zda urzędowanie ustępujący rektor ks. Spis nowowybranemu rektorowi prof. Kasparkowi, a teaże odczyta pracę swoję z dziedziny filozofji prawa p. t. „O stosunku prawa do sprawiedliwości."

Skargę na urząd pocztowy krakowski otrzymaliśmy od jednego z poważnych obywateli miasta Krakowa. Oto urząd ten przez trzy dni nie doręczał temu obywatelowi *Przeglądu* dla tego, że..... wygotowywał kwit na należytość za donoszenie do domu. Dobrze byłoby, żeby główny zarząd poczt galicyjskich zechciał pouczyć urząd krakowski o tem, iż albo należy kwity wygotowywać rychlej, albo też, jeżeli to jest niemożebnem, dziennik doręczać, a kwit potem do zapłaty przedkładać.

Historyczna pamiątka. Z Chorostkowa nam piszą: — „Na gruntach gminnych Uwiślańskich na granicy między gruntami uwiślańskiemi a chorostkowskiemi stoi staro dawna kamienna figura z wizerunkiem św. Jana Chrzciciela, którego korpus ma 3 okrągłe dziury wielkości gęsiego jaja.

Figura ta nie nosi żadnego napisu, jest cała mchem porośnięta, co wskazuje, że przebyła długie lata a może i wieki, jest ładnie i misternie wyrobiona, 5 metrów wysoka, stoi ona na mogile i chyli się ku upadkowi.

Według podania ludu ma ta figura stać jeszcze od czasu napadów tureckich. Jeden ze starszyzny polskiej paść miał w potyczce, i w tej mogile został pochowany, a na nim miała żona jego tę figurę postawić. Niedaleko od tej figury o 100 metrów w oddaleniu, lecz już na gruntach chorostkowskich znajduje się dwie mogiły, w których wedle podania ludu, mają spoczywać zwłoki innych wojowników poległych w boju z Turkami.

Ponieważ nikt na tak historyczną pamiątkę uwagi nie zwrócił, więc podaję to do powszechnej wiadomości. Możeby ci, którym zależy na utrzymaniu takich pamiątek, postarają się o to, by ta pamiątka zwidowni nie zniknęła, zwłaszcza, że jej restauracja dałaby się teraz małym kosztem uskutecznić."

Dziwne rzeczy. Stara *Presse* utrzymuje, że list biskupa Strossmajera, ogłoszony w *Gazecie Kolońskiej*, jest fabrykatem i że tej niecnej czynności dopuścił się kanonik kapituły zagrzebskiej, ks. St. Vucsetisch, o którym powszechnie mówiono, że ma zostać następcą po biskupie Strossmajerze. Zaprawdę dziwne są to czasy — czasy strasznego upadku — skoro tak dziwne dzieją się rzeczy.

Stały teatr polski w Łodzi został otwarty w ubiegłą sobotę uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym i przedstawieniem komedji Zaleskiego p. t. „Małżeństwo Apfel". Jest to bez wątpienia dziwnem ale nie zdrożnem to otwarcie gmachu Melpomeny nabożeństwem!

Teatr ten będzie czwartą stałą sceną polską na ziemiach dawnej rzeczypospolitej.

Jeszcze o nadużyciu podpisów pp. Kaszewki i Bilińskiego na wiecowej odezwie Rusinów.

Przed paru dniami podaliśmy protest tych panów przeciw położeniu ich podpisów na odezwie, której oni w jej ostatecznem brzmieniu nie znali i z nią się nie zgadzają. Teraz w tej sprawie *Diło* zamieszcza wyjaśnienie w formie listu tej treści:

„Na posiedzeniu klubu ruskiego dn. 24 września, w południe, w gmachu sejmowym, w przytomności pp. Kaszewki i Bilińskiego, projekt wiecowej odezwy, w całej jego osnowie odczytano głośno, powoli i wyraźnie i dokładnie przedyskutowano. W dyskusji tej, prowadzonej całkiem zgodnie i w jednym duchu brali udział wszyscy obecni członkowie; uznano za konieczne nadać odezwie ton energiczny a poważny, a wszyscy się zgodzili, że w niej nie powinno być nic prowokacyjnego; w końcu przyjęto z dwiema poprawkami cały projekt jednogłośnie, skonstatowawszy przytem, że w nim wszystko podano nietylko prawdziwie, ale także objektywnie, bez wszelkich subjektywnych wycieczek i inkryminacyj. Uchwalono także jednogłośnie, aby się wszyscy na odezwie podpisali według alfabetycznego porządku i każdy natychmiast dał upoważnienie do położenia jego nazwiska. Przytem zaznaczono jeszcze wyraźnie, że odezwa będzie jeszcze raz tegoż wieczora odczytana w szerokiem kole poważnych mężów i w niej mogą być wówczas tu i ówdzie poczynione drobne poprawki, jednak bez zmiany głównej treści. Na tej wieczornej naradzie był p. Biliński. Zgodzono się na dwie uczynione tam poprawki: na drobną w pierwszym ustępie i na drugą, końcową, gdzie mianowicie wyrzucono wyrazy, iż jeśliby również polscy włościanie („jednakowo dotknięte w swych materjalnych interesach warstwy polskiego narodu") zjawili się na wiecu jako goście, to my „gotowiśmy ich powitać braterską dłonią", — a wyrzucono ten ustęp między innemi i z tej jeszcze przyczyny, aby tych wyrazów nie wzięto za podburzanie mazurskich chłopów przeciw właścicielom większych posiadłości. P. Biliński wprawdzie z razu oświadczył się za zatrzymaniem tych wyrazów, lecz potem przestał oponować przeciw ich wyrzuceniu. W tej formie następnego dnia odezwa pojawiła się w *Dile* i w *Czerwonej Rusi.*

Zatem pp. Kaszewko i Biliński:

1) dali najwyraźniejsze upoważnienie do położenia ich podpisów na odezwie; 2) nie stawiali żadnych odrębnych żądań co do wstawienia lub wyrzucenia czegoś z odezwy; 3) wcale nie żądali umieszczenia ustępu o pojawieniu się Polaków, a propozycję o włościanach polskich wcale nie pp. Kaszewko i Biliński postawili pierwotnie; 4) nie robili oni co do odezwy najmniejszych zastrzeżeń, przyjęli ją bezwarunkowo i całkowicie w ostatecznej redakcji; 5) podpisy swe przez pięć dni po wydrukowaniu odezwy widzieli pod nią bez żadnej przykrości, aż dopiero szóstego dnia zaczęli się skarżyć na wielkie nieprzyjemności, jakie mają z powodu podpisania odezwy, a dziesiątego dnia wystosowali do *Diła* i polskich gazet swój protest; 6) pomimo uroczystego oświadczenia, że „dalszego udziału w sprawie wiecu nie biorą", p. Biliński tego samego dnia, w którym razem z p. Kaszewką wysłał swój protest do gazet, ale już po tym fakcie, bo o godz. 1, podpisał odezwę do Dyrekcji policji, zawiadamiającą o zwołaniu wiecu (p. Kaszewko nie pojawił się w Sejmie i dla tego nie dano mu tego zawiadomienia do podpisu).

A zatem, któż i jak popełnił nadużycie? — to rzecz jasna. Nie chcemy badać co zniewoliło pp. Kaszewkę i Bilińskiego do zaprotestowania w 10 dni po ogłoszeniu odezwy. W każdym jednak razie już ich nie mamy za członków klubu ruskiego.

Prawdę wszystkiego, cośmy tu wyłuszczyli, stwierdzamy naszemi pełnemi podpisami Prawdę słów naszych mogą w części potwierdzić ci mężowie, którzy wraz z nami byli 24 września na wieczornej naradzie. — Lwów 6 października 1888 roku. Mikołaj Antoniewicz, Teofil Bereżnicki, Piotr Leniński, Ksenofont Ochrymowicz, Juljan Romańczuk (pp. Stefan Kaczała i Mikołaj Siczyński nie byli na naradzie klubu ruskiego, ani mężów zaufania dn. 24 września i dla tego, ale tylko dla tego, niniejszego listu nie podpisują)".

Tyle słów listu zamieszczonego w dzisiejszym numerze *Diła*. My z naszej strony nie robimy żadnych uwag, wyrażamy tylko ubolewanie, że znowu poczęła się waśń, której w interesie obu bratnich ludów unikać należało.

Na wszelki przypadek... Nie pamiętam już gdzie, widziałam obrazek przedstawiający młodego studenta z zakasanemi rękawami od koszuli, heblującego deskę pod kierunkiem majstra, zdala siedzący ojciec malca, przypatrywał się z radością pracy dziecka...

Obrazek ten miłe bardzo na mnie sprawił wrażenie i to z wielu względów.

Podobał mi się ten dziarski studencik, który pracą fizyczną rozwijał swe muskuły, rozsądny i przewidujący ojciec, i ta atmosfera spokojnej i pewnej przyszłości, która stanowiła jakby tło obrazka.

Wykształcenie, nauka, oh! to są dwa wyrazy, które złotemi głoskami w umyśle każdego zapisane być winny. Wiedza, to źródło, z którego przed wiekami i po wieki z równie nienasyconem pragnieniem pić będziemy. Lecz wiedza ta zaspakajając potrzeby ducha, nie zawsze potrzeby ciała zaspokoić może, i często ubogi duchem, lecz silny dłonią pracownik hebla lub młota, lepiej sobie daje radę na świecie niż niejeden doktor filozofji.

Nie idzie zatem, ażeby nauka miała stać niżej od pracy fizycznej, o nie! tylko czy nie byłoby dobrze łączyć je obiedwie razem „na wszelki przypadek..."

Los, różne a dziwne z ludźmi wyprawia igrzyska, jednych podnosi, drugich obala, że w istocie patrząc na to, zaczynamy wierzyć w przeznaczenie. Lecz broń przeciwko niemu możemy mieć z łatwością w swym ręku. Nie kształćmy się w jednym tylko kierunku. Umysł nasz zaopatrując w zasoby wiedzy, uzbrójmy dłonie w narzędzia pracy fizycznej, i wtenczas śmiało idźmy w życie!

Gdy los pozwoli nam korzystać z zasobów naszej wiedzy, wtenczas narzędzia pracy fizycznej odłożywszy na bok, wzbijajmy się coraz wyżej po jej świetlanych szczeblach.

Lecz gdy twarda dłoń życia wskaże nam pracę fizyczną, jako jedyny środek dla utrzymania naszej licznej rodziny, wtedy jakże nam będzie przyjemnie, że weźmiemy się do rzeczy już nam znanej, i z którą oswoiliśmy się z młodych lat...

Tak więc ojcowie (bo matkom trudno będzie od razu zgodzić się na to), w chwilach wolnych od nauki niech synowie wasi ujmą za hebel lub młotek, będzie to rodzaj gimnastyki pokojowej, w której wyrabiając swoje siły, nabywać będą jednocześnie znajomości pracy, która im się w życiu przydać może.

Nie wiem dla czego ten wyraz rzemieślnik nie posiada jeszcze zasłużonego uznania. Tak jest... Choć piszemy przeciw temu świetne artykuły, choć wynosimy pod niebiosa pojedynczych członków tej korporacji, ostatecznie jednak staramy się być od nich w przyzwoitej odległości.

Być może, iż przyczyna tego naszego zapatrywania nie polega na tem, żeśmy dawniej do rzemiosła przeznaczali dzieci, które nie chciały, lub nie mogły się uczyć. Nieraz bowiem słyszeć się dawało „jak się nie będziesz uczył, pójdziesz do terminu." Dziś, gdy łącząc wiedzę z fachowem wykształceniem, podniesiemy poziom umysłowy rzemieślników, przesąd ten upadnie.

Tak więc szanowni ojcowie, pomyślcie o tem „na wszelki przypadek..."

Jeszcze o konkursie piękności w Spa, gdzie podczas wygłaszania wyroków, piękności zgromadzone, wcale nie pięknie zachowywały się, bo aż do czynnych obelg przyjść miało między niemi. W chwili gdy wymieniono nazwiska premjantek, wszystkie inne rzuciły bukiety, które trzymały w rękach, i z wściekłością deptać po nich zaczęły. Jedna plunęła na suknię panny Sonkaret, pierwszej premjantki, inna rzuciła się na panią Stevens z dobytym wachlarzem i zadrasnęła ją w ramię. W końcu policja musiała interwenjować i wyprowadzić zajadłe amazonki. Wszystkie krzyczały: „Co za niesprawiedliwość!" — Oprócz zapewne panny Sonkaret, która pierwsza dostała nagrodę, zdaje się, że nikt więcej, w zupełności z wyroków Jury zadowolniony nie był. Pani Stevens,

odznaczona trzecią nagrodą, czuje się także pokrzywdzoną i twierdzi, że już należała jej się sprawiedliwie druga conajmniej, a którą tylko parcjalność sędziów przyznała pannie Del Rosa, dlatego, że jest Belgijką rodem z Ostendy, a zresztą wcale zwykłej i nie dystyngowanej powierzchowności osobą. Los to zwykły wszystkich Jury, a żadne jeszcze pewnie w trudniejszych nie znajdowało się warunkach, by ważki Temidy w równowadze utrzymać.

W Kwirynale od miesiąca już przygotowują apartamenta na przyjęcie cesarza Wilhelma i prawie całkiem przeobrażono wewnątrz to skrzydło pałacu, w którem cesarz zamieszkać ma, a które wychodzi na Via Venti Settembre. Po wspaniałych schodach wchodzi się najpierw do wielkiej sali „dei corrazieri“ bogato freskami, gobelinami i herbami domu Sabandzkiego ozdobionej.

Tworzy ona niby przedsionek do szeregu pokoi cesarskich, do których prowadzą drzwi na lewo a na prawo ciągnie się długi, w marmurowe biusty przystrojony korytarz, który wiedzie do apartamentów królestwa. Pokoje przeznaczone dla cesarza Wilhelma są stosunkowe nie wielkie i mają przeważnie po jednem tylko oknie ale panorama z tych okien cudowna. Wychodzą one wszystkie na Via Venti Settembre, a po za nią rozciąga się widok na Eskilin i Viminal, na olbrzymie szczątki Kolizeum, na wzgórze Palatynu i sięga aż do sinego pasma gór Albańskich. Wszystkie pokoje, mają bogato i z artystycznym smakiem ozdobione sufity. Śliczny jest japoński gabinecik, którego ściany są całe z luster z japońskim malowidłem. Niewielki sypialny pokój cesarza nie jest jeszcze ukończony. Urządzenie jakie tam przyjdzie, choć skromne, będzie jednak bardzo kosztowne. Łóżko przykryte kapą, na której wyrobiony na złotym polu herb sabaudzki, okolony genjuszami pokoju z róższczkami oliwnemi. W głębi czarny marmurowy komin. Na ściany przyjdą obrazy Weneckiej szkoły a pyszna złota rama w stylu Barocco, przeznaczona do oprawy lustra.

Zaraz obok sypialni jest pokój do ubierania z całkiem zwykłą marmurową umywalnią, za nim mała łazienka a w niej wanna wpuszczona w zagłębienie wyłożone białym i fioletowym marmurem. Jest jeszcze salon do przyjęć, w nim meble z zielonego adamaszku, wspaniałe obrazy i dywany, oprócz całego jeszcze szeregu pokoi innych w tem skrzydle, dla cesarza przeznaczonych.

Śniegi. W Monachjum spadł dnia 6 bm. obfity śnieg i pokrywał przez parę godzin ulice miasta. — Semmering zasypany śniegiem, a w Vorarlbergu sroży się śnieżyca.

Zamach samobójczy. Gazety warszawskie donoszą jakoby znana artystka dramatyczna Gabrjela Śnieżko-Zapolska usiłowała odebrać sobie życie. — Wiadomość tę otrzymały pisma warszawskie z Piotrkowa, gdzie p. Zapolska obecnie przebywa.

Niepoprawny. W d. 12 z. m. z więzienia w Zagrzebiu wypuszczony został więzień, który za rozmaite przestępstwa przesiedział za-kratą tylko... 36 lat. Jest to niejaki Ivan Polanscak z Gjurmanec, liczący obecnie 52 gi rok życia. Zdawałoby się, iż nieszczęśliwy powinien mieć dosyć, tymczasem okazało się, że natychmiast po wyjściu z więzienia Polanscak odwiedził swych byłych towarzyszów niedoli i pobrał od nich, jako pełnomocnik, honorarja dla adwokatów, przyczem porozdawał pokwitowania z podrobionemi podpisami. Zdaje się, iż obecnie nic nie przeszkodzi P. obchodzić za kratą 50-letni jubileusz utraty wolności.

Pociecha. — Cóż, zawsze kłócisz się z żoną?

— Niestety, zawsze, ale kilkunastoletnia praktyka doprowadziła mnie do tego, że mam prawie zawsze... przedostatnie słowo.

Pora do ożenienia.

Iksa, który jest niedającym się przekonać przez nikogo zwolennikiem celibatu, zapytuje znajoma dama.

— Powiedz mi pan, w jakim wieku podług pana powinien się człowiek ożenić?

— To zależy... jeżeli jest młody, to... zawcześnie, jeżeli zas stary, to... zapóźno.

Korespondencja od Administracji. *WP. St. Sk. w P. poczta Niżankowice.* — Do 15 listopada.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Gość nasz warszawski, panna Charlemont, której pierwszy występ był tak sympatycznie powitany przez publiczność, wystąpi w piątek w „Ślubach panieńskich“ w roli Klary, a w poniedziałek w bluetce Theurieta „Marynarz“. Utwór ten pełen wdzięku nie był dotąd jeszcze grany na naszej scenie.

* **Z teatru.** Przedstawionej u nas wczoraj jednoaktowej bluetce Alfreda de Launay p. t. „Pierwsza miłość“ możnaby śmiało jako *motto* podłożyć znane francuskie przysłowie „*On revient toujours á ses premiers amours.*“ Sprawdza się ono w życiu pewnego dyplomaty, który w sztuce nosi wdzięczne imię Gastona. Po latach dziesięciu od chwili, kiedy serce jego zraniła strzała Kupidyna, powraca on do swego ideału, pięknej Izabelli, która tymczasem zawarła była jakiś niedobrany związek i na szczęście Gastona przed czterema laty owdowiała. Z góry możemy być pewni, że rzecz sceniczna zakończy się dla obojga pomyślnie; więc wynik nie intryguje wcale. Zachwyca jednak subtelny rysunek postaci wprowadzonych na scenę: tego Gastona, dyplomaty z ministerstwa wojny, który z młodzieńczą miłością w piersi okazuje się tak niezręcznym i nieśmiałym w akcji sercowej, niemniej podobać się musi Izabella, rozkapryszona i roznerwowana nieco wdówka, która nibyto obawia się powrotu snów dawno minionych, a bezwiednie najgoręcej ich pragnie. Lekki i poezją zabarwiony przyswaja podaje słuchaczowi rzecz widzianą na scenie w sposób bardzo ujmujący.

Gra artystów naszych — a to pp. Żelazowskich w głównych rolach, oraz p. Pysznikówny w roli wprowadzonej dla większego ożywienia sceny młodziutkiej Laury — nie pozostawiała nic do życzenia; zbierali też zasłużone oklaski.

Oprócz tej rzeczy podano wczoraj także niełdne „Wyznanie“ Sary Bernhardt, kwiatek przesadzony na niwę naszej sceny przez p. Gabrjelę Zapolską, co znowu sprawdza inne przysłowie: „*Les beaux ésp its se rencontrent*“.

Po tej rzeczy, irytującej mocno, wiele szczerego humoru wywołał przepyszny „Pan Benet“ w doskonałej interpretacji pp. Kwiecińskich, Wojdałowicza i Zboińskiego.

Wieczór zakończył się przygrywką „Czarodziejskich skrzypiec“ na nutę Offenbacha. *R. P.*

Dziś w teatrze operetka „Sinobrody“ ze współudziałem p. Bocskaj.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 października.

„Die Kaiserwoche“ nie była tygodniem obfitych żniw dla naszej giełdy. Walka o złoto, rozwijająca się na Zachodzie Europy, i wybryki spekulacji niemieckiej działając pod nachylonym kątem ku podrożeniu gotówki, pośrednio odcisnęły swoje piętno na operacji tutejszej giełdowej. Chociaż bowiem Austrja na podobieństwo wyspy o walucie srebrnej i przemożnym obiegu not, stoi po za obrębem owego zaczarowanego koła, w którym toczy się walka o żółty metal, będący podstawą waluty Niemiec, Francji i Anglji; chociaż nawet nie biorąc udziału w tej walce, przy znacznym wywozie swoich płodów rolniczych powiększa ona jeno kłopoty swoich sąsiadów, bo w zamian za dostawę tych płodów wywabia z ich skarbców rezerwę metalową — to wszelako wynikłe z tej walki podrożenie gotówki na Zachodzie musiało odbić się echem na naszych stosunkach finansowych. Za tamecznem podrożeniem kredytu poszło, jeśli nie równo tamtemu podskoczenie stopy procentowej, jednakowoż pewne ostrożniejsze i skąpsze wymierzanie kredytu, a chełpienie się tutejszego targu, że u nas report nie przekroczył dotąd $5^1/_2$ pr., ma bez wątpienia niejakie znaczenie w obec 7—10 pr. opłacanych w Berlinie, lecz w obec kredytu udzielanego jeszcze przed półtora miesiącem tutejszej spekulacji doraźnie i obficie na $3^1/_2$ — 4 pr., jest wielce charakterystycznym symptomatem, jest nawoływaniem przed zawieruchą, która lada moment, idąc od Berlina, nawiedzić może nasz targ pieniężny i w ruiny zamienić dzisiejsze pałace spekulacji. Od strony Berlina widnieją i okazują się owe tajemnicze znaki, które zwykły wróżyć i poprzedzać burzę. Tam spekulacja niemiecka od kilku już miesięcy rozwiodła się z germańską „Vernunft und Behutsamkeit“. Wzięto rozbrat z kupiecką ostrożnością i z zapałem godnym lepszej sprawy rzucono się w wir spekulacyjny. Nie dosyć było na emisyjnych zyskach i przeładowaniu niemieckich giełd walorami amerykańskiemi, rzucono się z szalonym impetem na pole gründerstw a giełdowa spekulacja licząc i zachodząc do czasu poparcie u łatwowiernej publiki z setkami marek w kieszeni jęła się przedsiębiorstw, na które potrzeba było kroci. „Ibant, qua poterant“ mówiono sobie i w istocie udawała się sztuka tak długo, dokąd poważne instytucje pieniężne nie zamknęły swoich kas przed nosem spekulantów i nie odwołały się do zdrowego zmysłu publiczności. Podniesiono więc stopę dyskontu, zaostrzono warunki kredytowania, utrudniono pośredniczenie instytucji w zapamiętałej grze giełdowej, ocucono z letargu drzemiącą przezorność prywatnych kapitałów — i oto zachwiały się w posadach swoich gmachy giełdowej spekulacji nad Spreą, osłabł jej szalony rozpęd, znikł hazardowny animusz.

Spekulacja berlińska, nawoływana do porządku przez usta prezydenta „Reichsbanku, upominana przez „Deutsche Bank“, wzięta na djetę drogiego kredytu, rozpoczęła odwrót, podczas którego wyrywano się czasami na ochotnika do ataku, lecz na to tylko, aby podniecając popłoch dalej cofnąć się z zajmowanego dotąd frontu. W pośród tego padło dwa strzały ciężkiego wagomiaru: były to ponowne podwyższenia stopy procentowej przez bank Anglji i Francji. Echo tych strzałów nie odbiło się dotąd w murach niemieckiego Reichsbanku, nie podniesiono tam jeszcze stopy dyskontu, ale zmozą nowych obaw przygniotło spekulację berlińską i przyśpieszyło kroki cofających się. W rejteradzie tej, jak w każdej, pozostają w tyle marudery, gubią się po drodze słabsi; więc mnożące się oferty sprzedaży i proponowane realizowania szerzą większy jeszcze popłoch i obniżenie kursów. Ruch ten wsteczny przenosi się z Berlina na naszę giełdę. Więc chociaż stoimy pod lepszemi warunkami, chociaż nie gniotą nas tak twarde pęta kredytu, oddziaływanie Berlina jest tak silne, że również my cofamy się całym frontem, lecz odbywamy ten ruch w wzorowym porządku armji, którą kieruje wytrawny wódz: r o z s ą d e k. Ślady tego widać porównując notowania wczorajsze z kursami z końca ubiegłego. Na każdym kroku, w każdym wierszu kurszettla widnieją te ruchy odwrotu, a chociaż rejterada nie przeszła dotąd w bezładną ucieczkę, chociaż trupami bankrutów nie zasiana jeszcze droga odwrotu, jednakowoż dalecy już jesteśmy od zenitu naszych kursów i wraz z krótszym jesienią dniem kurczą się nasze kursa codziennie.

Oto notowania z końcem i początkiem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	312·60	307·50
„ węg.	306·—	300·75
anglob.	113·75	111·75
uniony	215·50	210·40
bankv.	99·90	98·75
laenderb.	227·50	225·50
ludwiki	210·—	206·75
czerniowieckie	219·50	217·50
renta pap. wsp.	81·15	81·20
„ srebrna	81·80	82·15
austr. złota	110·50	110·25
5% austr.	97·30	97·30
węg. złote	100·—	99·80
5% węg.	90·30	90·25

SEJM.

(*XIV. posiedzenie z dnia 9 października 1888.*)

Początek o godz. 12 m. 15.

Na posiedzenie przybyli J. E. p. minister Dunajewski, ks. biskup Dunajewski i pr. hr. Stan. Tarnowski sen.

Sekretarz odczytał petycje, które podamy jutro.

Z porządku dziennego przekazano wniosek posła Władysława Wolańskiego w przedmiocie przywrócenia pociągu pospiesznego na linji głównej c. k. uprzyw. kolei Karola Ludwika komisji administracyjnej.

Sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzach wydatków i dochodów funduszu indemnizacyjnego wschodnio-galicyjskiego, zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego na r. 1889, przedstawił p. Chrzanowski.

Komisja nie wiele odbiegła od projektu rządowego; we wszystkich trzech funduszach obcięła tylko rubrykę „wydatki na zarząd“ o nieznaczne kwoty, a zresztą preliminuje dochody i wydatki zgodnie z wnioskami rządowymi.

Komisja przedstawia do przyjęcia:

1) co do funduszu indemnizacyjnego wschodnio-galicyjskiego:

a) wydatki w kwocie 3,615.318 zł.

przeto mniej tylko o 651 zł. w. a. niż rząd obliczył te wydatki w przedłożonym projekcie, a mniej o 4327 zł. niż obliczono ogół wydatków tegoż funduszu w budżecie na 1888; ale więcej o 84.597 zł. w. a. niż wynosiły rzeczywiście wydatki tego funduszu w 1887 r.

b) dochody w kwocie . 147.004 zł.

a więc niedobór w kwocie . **3,468 314** zł.

który pokrytym być ma dodatkiem indemnizacyjnym do podatków na kwotę 2,038.857 zł. obliczonym, oraz subwencję ze skarbu państwa w kwocie 1,430.108 zł. w. a.

2) co do funduszu zachodnio-galicyjskiego:

a) wydatki w kwocie . 2,067.594 zł

mniej tylko o 363 zł. niż rząd obrachował te wydatki w swoim projekcie budżetu, a mniej o 1982 zł., niż wynosił ogół wydatków funduszu indemnizacyjnego zach. galic. uchwalonych przez Sejm w budżecie na 1888, lecz więcej o 43 861 zł. niż wynosił ogół rzeczywistych wydatków tegoż funduszu w 1887 roku, a mniej o 97.106 zł. niż wynosił ogół wydatków rzeczywistych w w 1886 roku, w którym jednak w poczet wydatków zapisano sumę 165.044 zł. użytą dla zakupienia obligacyj na własność funduszu i przeniesioną do majątku funduszowego, a wziętą z dochodów bieżących funduszu i z jego zapasu kasowego.

b) dochody w kwocie . 124.524 zł.

czyli niedobór w kwocie . **1,943 070** zł.

który pokrytym być ma dodatkiem krajowym na sumę 748.541 zł. obliczonym i subwencję ze skarbu państwa w kwocie 1,194.892 zł.

Komisja budżetowa przedstawiwszy budżet wydatków i dochodów na rok 1889 funduszów indemnizacyjnych wschodnio galicyjskiego i zachodnio-galicyjskiego, wnosi następującą uchwałę finansową:

„Wys. Sejm uchwalić raczy:

„Na pokrycie wydatków funduszu indemnizacyjnego wschodniej części Galicji i funduszu indemnizacyjnego zachodniej części Galicji w 1889 roku, Sejm ustanawia w tych obu częściach kraju, dodatek do wszystkich podatków bezpośrednich, p o 27 c e n t ó w od każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich.

„Jednak komisja budżetowa zważywszy, że Sejm zastrzegłszy swoje dotychczasowe stanowisko prawne w sprawie indemnizacyjnej, upoważnił Wydział krajowy uchwałą z d. 29 października 1882 r. do zawarcia ugody, z zastrzeżeniem konstytucyjnego jej zatwierdzenia, z c. k. administracją państwa, w celu usunięcia sporu co do stosunków państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej części Galicji; po 2 gie zważywszy, że jeżeli ta ugoda na warunkach uchwalonych zawartą zostanie, dochód ze skarbu państwa dla funduszów indemnizacyjnych wschodnio i zachodnio galicyjskich będzie w 1889 roku o 200.000 zł. mniejszy niż w powyższym na r. 1889 budżecie oznaczono, a przeto, aby pokryć ogół wydatków funduszów indemnizacyjnych zachodnio i wschodnio galicyjskich, musi być dochód z dodatku indemnizacyjnego do podatków bezpośrednich w 1889 r. o 200.000 zł. większy niż w budżecie wykazano, i dodatek indemnizacyjny ustanowiony powyższą uchwałą finansową, należy, w razie przyjścia do skutku wzmiankowanej ugody, podwyższyć o dwa centy — wnosi:

Wysoki Sejm uchwalić raczy następującą dodatkową uchwałę finansową:

„W razie zawarcia ugody pomiędzy c. k. administracją państwa a Wydziałem krajowym królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, w imieniu Reprezentacji kraju, w celu usunięcia sporu o stosunki państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicji, i po konstytucyjnem zatwierdzeniu tej ugody, należy pobierać w roku 1889 w powiatach wschodnio i zachodnio-galicyjskich, oprócz ustanowionego uchwałą z d. dzisiejszego zwyczajnego dodatku indemnizacyjnego, dodatek indemnizacyjny nadzwyczajny po dwa centy do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich.“

3) Wreszcie budżet funduszu indemnizacyjnego krakowskiego przedstawia komisja:

a) w wydatkach w kwocie 182,783 zł.

mniej tylko o 77 zł. niż je obliczono w rządowym projekcie budżetu.

b) w dochodach w kwocie 57,103 „

niedobór przeto *125,756* „

na pokrycie którego wnosi komisja budżetowa nałożenie dodatku do wszystkich podatków bezpośrednich *po 16 centów* do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich.

W sprawozdaniu zwraca komisja budżetowa uwagę Sejmu, iż w rządowym projekcie budżetu dochodów funduszu indemnizacyjnego zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego nie ma pozycji dochodu z oprocentowania zapasu kasowego, który istnieje we wszystkich trzech funduszach, a Sejm roztrząsając w grudniu roku zeszłego sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków indemnizacyjnych za rok 1886, uchwalił, na wniosek komisji, następujące wezwanie do Rządu:

„Wzywa się c. k. rząd, aby reszty kasowe i zapasy kasowe funduszów indemnizacyjnych umieszczać polecił dyrekcji funduszów indemnizacyjnych na procent w kasie państwa lub też na rachunek bieżący w bankach i aby dochód z tego oprocentowania zapasów kasowych zapisywano w rubryce dochodów odnośnego funduszu indemnizacyjnego.“

Temu słusznemu żądaniu Sejmu nie stało się dotychczas zadość, jak okazuje przedłożony projekt budżetu na r. 1889, a nie stało się zaś zadość z powodu, iż rząd nie odpowiedział jeszcze na powyższe wezwanie Sejmu. Zaś komisja budżetowa nie mając jeszcze zamknięcia rachunków indemnizacyjnych za rok 1887, i nie wiedząc jaki pozostał zapas kasowy z końcem roku 1887, a tem mniej nie mogąc w przybliżeniu obliczyć jaki zapas jest teraz, nie może także obliczyć nawet przybliżenia dochodu z oprocentowania zapasu i wstawić tej pozycji dochodów w budżet na r. 1889, dlatego ogranicza się komisja do wniosku o ponowienie powyższej rezolucji do Rządu.

P. N a m i e s t n i k oświadczył, iż do zeszłorocznej rezolucji Sejmu Rząd się przychylił, gdyż Ministerstwo skarbu poleciło reskryptem z 5 października b. r., ażeby reszty kasowe i zapasy kasowe umieszczane były na procent w jednym z banków krajowych. P. Namiestnik wyraził przytem nadzieję, iż zarządzenie to już z dniem 1 stycznia p. r. wejdzie w życie. Wobec tego oświadczenia Rządu cofnął sprawozdawca wniosek komisji na uchwalenie powyższej rezolucji, poczem Izba bez dyskusji uchwaliła budżet wszystkich trzech funduszów zgodnie z wnioskami komisji i obie uchwały finansowe także w trzeciem czytaniu.

Petycję Rady powiatowej w Limanowej o zwolnienie powiatu od opłacania 1 prc. dodatku do podatku na rzecz wykupna gruntów pod kolej transwersalną uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania tak pod względem finansowym jako też i prawnym i do przedłożenia wniosków na najbliższej sesji.

P. S t r u s z k i e w i c z poparł w kilku gorących słowach petycję powiatu Limanowskiego wykazując ubóstwo powiatu i wielkie przeciążenie ofiarami na cele publiczne.

Z kolei referował imieniem komisji drogowej p. Wład. K o z i e b r o d z k i o petycji Rady gminnej wsi Płaża powiatu Chrzanowskiego. Petycję tę uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia.

P. B r y k c z y ń s k i referował: a) o petycji Wydziału powiatowego w Kolbuszowej o subwencję na drogę Kolbuszowa-Sokołów; którą uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i urzędowania po myśli okólnika z dnia 22 grudnia 1882 o subwencjonowanie dróg; i b) o petycji gminy Szyp o udzielenie zapomogi na przebudowanie drogi Lasocko-Łososińskiej, którą uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

P. O n y s z k i e w i c z przedstawia sprawozdanie o wniosku pp. Udryckiego, Koziebrodzkiego Wład. i Abrahamowicza co do zmiany § 6, 46 i 83 ustawy budowniczej.

(Godz. 1 m. 30 posiedzenie trwa dalej).

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 9 października (pryw.) Rząd serbski wydał Bułgarji 50 wychodźców, podejrzanych o knowania polityczne i brygantyzm.

Wiedeń 9 października (pryw.) Z powodu licznych skarg toczą się żywe rokowania między wszystkiemi państwami, przez które przechodzą koleje wschodnie. Idzie o to, żeby rewizje odbywały się nie na granicach, ale w miejscu przyjazdu podróżnych, żeby na stacjach większych były restauracje, żeby na całą żądaną przestrzeń można wszędzie kupować bilety, żeby szły te same wagony od Belgradu do Saloniki i do Konstantynopola. Dotychczas nigdzie nic jeść nie dostanie, rewizje tureckie i bułgarskie są niezmiernie dotkliwe, Turcy zabierają wszelkie książki i papiery, nawet Bedeckera, a obiecują zwrócić za dwa tygodnie przez konsulaty, wagony trzeba często zmieniać, wozić ze sobą prowianty, rewizje odbywają się w nocy, tureccy urzędnicy nie znają żadnego innego języka prócz tureckiego, nie ma oświetlenia, ani służby, pociągi się ciągle spóźniają, podróżni tracą po 12 i 24 godzin. Zachodnie państwa także usunięcia nieporządków się domagają.

Wiedeń 9 października (pryw.) Hr. Kalnoky na osobnej audjencji u króla greckiego zapewniał go, że Austrja wcale żadnej nieżyczliwości względem Grecji nie żywi, a do spraw wschodnich zgoła się nie miesza. Austrja pragnie utrzymania pokoju, byłaby bardzo zadowolnioną, gdyby Turcja podjęła reformy w Macedonji i stłumiła brygantyzm. Antagonizm Greków, Bułgarów, Turków, to rzeczy wewnętrzne, Austrja musi się zachowywać neutralnie, nic nie przesądza, niczemu nie przeszkadza, ani nic nie popiera.

Rzym 9 października (pryw) Na placu Dantego odbył się mityng 4000 robotników, głównie budowlanych. Odrzucono wszelkie kompromisowe wnioski i uchwalono, że należy dążyć do wspólnej rewolucji, która jedynie może stosunki naprawić.

Paryż 9 października (pryw.) Przyjęcia u Boulangera zostały ułożone według osobnego regulaminu: inne dnie i godziny dla osób zgłaszających się bez listów polecających, inne dla poleconych.

Peszt 9 paździer. (Pr.) Jakkolwiek dzienniki tego nie podnoszą, jednakże i tutaj i w Wiedniu tak sfery urzędowe jak i publiczna opinja najrozmaiciej komentuje fakt, że wśród powodzi orderów rozdanych przez cesarza niemieckiego w Wiedniu został hr. Taaffe pominięty, podczas gdy p. Tisza otrzymał najwyższy niemiecki order. Jest to fakt w każdym razie uderzający, a tłómaczą go tem, że p. Tisza miał sposobność b. r. nie raz w imieniu hr. Kalnokyego naznaczać, jak dalece Węgry hołdują przymierzu z Niemcami, hr. Taaffe zaś specjalnie politykę wewnętrzną jednej połowy państwa reprezentuje. Jeżeli więc został pominięty, ma to oznaczać, że cesarz niemiecki zgoła do wewnętrznej polityki Austrji się nie miesza. Oczywista, że sfery skrajno-niemieckie i opozycyjne w Wiedniu i w Peszcie inaczej fakt ten komentują, jakoby właśnie cesarz niemiecki zaznaczył, że ze systemem autonomji i równouprawnienia, w którym Niemcy nie grają pierwszej roli, nie sympatyzuje.

Wiedeń 9 października. (Pr.) Zdaje się, że obrady Sejmu galicyjskiego zostaną 18 b. m. odroczone, a dalszy ciąg sesji nastąpi w styczniu. Można się bowiem spodziewać, że sprawa wykupna propinacji do stycznia dojrzeje. Ci członkowie komisji propinacyjnej, którzy są posłami do Rady państwa, będą mieli sposobność tutaj dalej z rządem się porozumiewać i na styczeń nowy projekt ustawy wykupna wypracować, zapewniwszy się, że rząd takowy do sankcji przedstawi.

Berno 9 października. (Pr.) Na rok przyszły zwołany zostanie do Szwajcarji międzynarodowy kongres dla obmyślenia sposobów zapobieżenia rozpowszechnianiu książek i ilustracyj niemoralnych i nieprzyzwoitych.

Petersburg 9 października. Para carska przybyła wczoraj do Batumu. Przyjęcie było uroczyste. Carstwo byli na uroczystości założenia kamienia węgielnego prawosławnej katedry.

Praga 9 października. Deputowany Pickert zmarł w południe.

Stuttgart 9 października. *Staatsanzeiger* donosi, że wskutek od dłuższego już czasu powiększającej się skłonności ku kataralnym zapaleniom organów oddechowych jakoteż zaszłych od lat wielu zmian w systemie naczyniowym, odjedzie król 20 listopada do Riviery celem spędzenia tam zimy. Królowa uda się tam później.

Simla 9 października. Trzeci oddział ekspedycji do Czarnych gór przybył wczoraj na wzgórza za Czarnemi górami, straciwszy wskutek uporczywego nacierania nieprzyjaciela 3 zabitych i 2 rannych. Podczas rekognoskowania stracił ten oddział także 3 zabitych.

Paryż 9 października. Około dwóch tysięcy cudzoziemców zgłosiło się dzisiaj w prefekturze policyjnej, aby podać swoje mieszkanie.

Podług *Temps* miało miejsce w Beirucie nieznaczne zajście między francuskim konsulem i tureckimi żołnierzami.

Omawiając obecną podróż Carnota konstatuje *Temps*, że nigdzie nie wyrażano przed nim życzenia rewizji konstytucji. Kraj pragnie pokoju i utrwalenia stosunków i nie myśli o rewizji.

Nation podaje pogłoskę o nastąpić mających zmianach w łonie gabinetu z powodu różnic w zapatrywaniach co do kwestji rewizyjnej. Goblet zająć ma miejsce Floqueta.

Znakomitsi w obozie rojalistów odwiedzą przed zebraniem się Izby hrabiego Paryża.

Petersburg 9 października. *Journal de St. Petersbourg* omawiając komentarze dzienników z powodu pobytu cesarza Wilhelma we Wiedniu, nazywa zbyt śmiałem przypuszczenie, jakoby cesarz niemiecki miał zamiar we Wiedniu i w Rzymie dopełnić zobowiązań, które w obec Rosji w sprawie bułgarskiej na siebie przyjął. Według oficjalnych organów należy raczej przyjąć, że wizyty Wilhelma mają na celu uroczyste skonstatowanie dobrych stosunków z dworami i pokojowych intencyj nowego rządu, a zatem nie może być i mowy o rokowaniach nad poszczególnemi kwestjami.

Cesarz Wilhelm, przekonawszy się w Peterhofie o pokojowych zamiarach Rosji, starał się bez wątpienia dwór wiedeński o tem przekonać, co, jeżeli się to okaże koniecznem, i w Rzymie uczyni; w żaden atoli sposób nie będzie to wynikiem jakiegokolwiek zobowiązania.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 października 1888.

Hotel Żorża: J. dr. Czerwiński z Fürstenhofu. E. Maitzner i M. Richter z Reichenbrand. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. J. Barko z Dzikowa. J. Mehnert z Lyonu.

Hotel Europejski: JE. dr. J. Dunajewski z Wiednia. Dr. Korytowski z Wiednia. Książę Ruspoli z Rzymu. L. Wrześniowski z Paryża. K. Trzciński z Gdyczyna.

Hotel Langa: A. Capiński z Krakowa. J. Kraemer z Podwołoczysk. L. Sternbach z Drohobycza, R von Oglio z Wołoczysk. H. Wolff z Wiednia. E. Frenkler z Białej.

Hotel Angielski: F. Jastrzębski z Jusien. T. Link z Chodorowa. M. Bogdański z Podhorodca. B. Gottesmann z Schodnicy. E. Petrowicz z Orawczyka. K. Walewski z Królestwa. B. Bauer z Czerniowiec.

Z zbożowych targów.

9 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7.——7.30	6.20—7.10	6·70—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.——5.60	5.——5.30	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.——6.8[illegible]	5.——6.70	5.——6.75
Owies	5.60—6.—	5.30—5.80	5.25—5.70	5.——5.50
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	11.75 13.50	10.50 13.50	11.45 13.15	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czar.	40.—55.—	38.—54.—	37.—53.—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—58.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worków.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	305·10	Węg. kolej półn. wschodn.	160·50
Alpiny	42·20	Wiedeńskie losy kom.	141·25
Kredyty węg.	296·75	Akcje tyton.	98.25
Anglobanki	110·50	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	207·50	Elbethale	193·—
Ludwiki	206·—	Länderbanki	219·50
Nordbahny	244·—	Renta zł. węg.	99·—
Lombardy	105·50	Bankvereiny	97·50
Tramwaj	222·—	Renta wspól. pap.	89·80
Staatsbahny	245·50	Ruble	$1·28^3/_4$
Czerniowieckie	217·—		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 9 października 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 50	208 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	216 50	220 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 25	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.70	5.80
Dukat cesarski	5.74	5.84
Napoleondor	9.61	9.71
Półimperjał rosyjski	9.89	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1·27^3/_4$	1·30—
100 marek niemieckich	59 30	60 30

61)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Zdanie mylne co najmniej, — zabrzmiał nagle głos Brunona Bouverie, grzeczny lecz stanowczy. — Miło mi też oświadczyć, iż wcale go nie podzielam.

— Jakto, myślisz pan bronić jej sprawy? — oburzyła się mrs. Drummond piskliwym dyszkantem. — Ha, nic dziwnego, wszyscy mężczyzni widać stają po stronie tej wytrawnej kokietki.

— Całe to zdarzenie robi na mnie wrażenie fantastycznego romansu, — wtrąciła jej córka ze złośliwym uśmiechem. — Każdy zwrot nowy odpowiada wyśmienicie poprzednim wypadkom, zakończenie zaś jest nieporównane, bez zarzutu! Najpierw układna, zalotna awanturnica, dalej głęboko obmyślany występek, wreszcie niespodziane ukazanie się nieprzyjaciela pod postacią pułkownika Oswalda, i nagle, zamiast spodziewanego zwycięztwa, oszustka zostaje zdemaskowana, a palec Boży ratuje tych, którzy mieli paść ofiarą jej podstępu. Doprawdy, istna powieść!

— Jaka ona mądra! — Kochane dziecko, nieodrodna moja córka, — wołała mrs. Drummond z uniesieniem. — Talent ogromy, nieprawdaż?

— W rzeczy samej talent straszny, okropny! przyznał Vyner z całą powagą.

— To też radziłam jej nieraz aby pisała do *Times'a*, do *Temple Bar*, lub do... ahem... jakżeż się nazywa. Ale moja Georgina znajduje, że zawód autorski to taka rzecz pospolita. A jednak, drogie dziecię, pomimo twego czarownego opowiadania, nie możemy zapomnieć, że występek podobny wstrętnym jest dla ludzi porządnych.

— Być może, dla ludzi lepiej niż ja znających życie, — zaopiniowała rudowłosa, spuszczając niewinnie trzydziestoletnie powieki. — Według mnie jednak pułkownik Oswald bardzo zabawną urządził historyjkę.

— Zabawną? Och, okrutną chyba! — zaprzeczyła gospodyni domu gorąco.

— Co? Sprawiedliwość nazywasz pani okrucieństwem? — podjęła mrs. Drummond z oburzeniem, a usta jej drżące zdradzały gniew z trudnością tłumiony. — Chciałabyś pani otaczać opieką swą oszustkę i samozwańca? Doprawdy, nie pojmuję droga mrs. Wemyss, gdzieżeś zagubiła poczucie obowiązku lub moralności?

— Schowałam je na wypadek, gdyby przyszło sądzić osoby tak doskonałe jak twoja Georgina, kochana mrs. Drummond, — brzmiała miodowo słodka odpowiedź. — A teraz, czy wolno mi jeszcze dorzucić słów parę w tej sprawie?

— Choćby tysiąc, — zapewniła przeciwniczka z wylaniem.

— Och, pięć wystarczy. Dolores jest według mnie niewinną.

— Cóż za zaślepienie! syknęła pani Drummond opadając na fotel wachlując się gwałtownie.

— Dolores jest niewinną, — powtórzyła piękna gosposia z mocą. — Przekonacie się państwo po pewnym czasie, iż zwiedzeni pozorami, wyrządzaliśmy krzywdę istocie czystej i zacnej. Cała ta zagadkowa historja musi być poprostu jakąś wielką, niepojętą pomyłką.

Wśród zebranych głębokie zapanowało milczenie. Jedna Audrey tylko, idąc za wewnętrznym popędem, podniosła się nagle, a ręka jej wysunęła się na znak wdzięczności ku młodej wdówce.

Mrs. Wemyss ujęła ją, i ten długi, serdeczny uścisk dwóch zacnych dłoni, stał się pierwszym zadatkiem ich przyjaźni.

— Jesteś pani zbyt łatwowierną, — syknęła jeszcze mrs. Drummond.

— Nie, ona tylko przeciw bliźniemu swemu fałszywego nie mówi świadectwa, — wtrącił Bruno Bouverie poważnie.

ROZDZIAŁ XXXI.

Dzień upływał za dniem, nie przynosząc stroskanej rodzinie żadnej wieści o zaginionej Dolores.

Dla Miss Maturin przesuwającej się jak cień wśród pustych pokoi i smutnego dziś ogrodu, godziny te niepewności, śmierci równały się niemal. A jednak, przed jednym Ryszardem Bouverie tylko mogła wynurzać boleść swą i męczarnie niepokoju, lecz i on rzadko przebywał w Greylands, poświęcając cały czas poszukiwaniom utraconej, która czuł to dobrze, była jedynem bóstwem jego duszy.

Sama więc, sama jedna przebiegała cieniste aleje i szpalery, wskrzeszając tysiączne wspomnienia, odtwarzając każdy jej uśmiech, każde spojrzenie, słowo lub pieszczotę, upajając się urokiem złudzeń, których gorycz ten tylko pojąć potrafi, kto sam już w życiu utracił ukochanych.

Wśród kiru żałoby, dwie tylko osoby niosły jej promyk pociechy: Audrey Ponsonby i mrs. Wemyss, wierne przyjaźni swej dla Dolores, pocieszały przybraną jej matkę. Dumna Audrey, tak zimna napozór, lecz szczerze i gorąco przywiązana do złotowłosego dziewczęcia, dziś odczuwała stratę jego z mocą, do jakiej tylko poważne natury mogą być zdolne. Wspólne zmartwienie złączyło też ją i miss Maturin węzłem tak nierozerwalnej sympatji, iż dzień w dzień piękna Audrey biegała do Greylands, aby się dowiedzieć czy nie nadeszły czasem wieści o zaginionej, aby z chwilą zniknięcia wszelkiej nadziei, nieść słowo współczucia nieszczęśliwej jej opiekunce.

Wśród jednej z takich wędrówek, Audrey zeszła się niespodzianie oko w oko z Ryszardem Bouverie, którego zmienione rysy i zapadłe, ponure oczy, zdradzały czarne chwile boleści i wpływ gnębiący ostatnich tygodni.

Było to pierwsze ich spotkanie od chwili strasznej katastrofy, a jednak młody człowiek usiłował ją z zimnym wyminąć ukłonem. Serdeczny, pełen współczucia głos Audrey powstrzymał go dopiero:

— Zaczekaj Ryszardzie, tak cię już dawno nie widziałam, — zawołała.

— W rzeczy samej, spory kawał czasu, — odparł usiłując przybrać ton obojętny.

— Za długi jak na równie bliskich krewnych. W obec też zmian zaszłych, chciałabym ci wiele, wiele powiedzieć rzeczy, zapewniając o szczerem mem współczuciu. Ale gdzież się tak spieszysz? Na stację?

— Albożdziś jeżdżę gdzieindziej? — podjął z gorzkim uśmiechem. Stałem się już niezbędnym sprzętem na platformie, rodzajem żywego ogłoszenia, ilustrującego zamiłowanie do urządzeń kolejowych. A jednak, w obec bezowocności moich poszukiwań, mógłbym również dobrze siedzieć bezczynnie w domu, — na jedno to wyjdzie; serce przynajmniej miałoby więcej czasu do walki z pożerającym go smutkiem.

— Mylisz się. Ruch i czyn to najlepsze lekarstwa.

— Nie wierzę w uleczenia, — zawołał, odwracając głowę.

Zarówno głos smutkiem brzmiący jak i ruch ten pełen zgnębienia, napełniły łzami czarne oczy Audrey.

— Pozostań jeszcze Ryszardzie, — prosiła słodko. — Wszak pociąg odchodzi dopiero o piątej, masz więc dosyć czasu, więcej niż półgodziny do stracenia.

— Czasu? Ależ mnie go teraz nigdy nie braknie, a jednak nic zrobić nie mogę.

Odrzucił włosy z czoła, poczem zawołał z rozpacznym wyrzutem:

— Jak się to wszystko skończy? Audrey, powiedz mi, jak się skończy?

Śmiertelnie blade, wychudłe rysy i oczy zaczerwienione, które oddawna snu nie zaznały, wstrząsnęły do głębi sercem dziewczęcia.

Jeżeli natężenie takie dłużej potrwa, dostanie zapalenia mózgu, albo obłędu, — pomyślała, a wstrząsając lekko ramieniem Bouverie'go, spróbowała wyrwać go z zadumy w jaką popadł nanowo.

— Ryszardzie, — mówiła łagodnie, — posłuchaj mnie: Za dawnych szczęśliwych czasów, wolno nam było sprzeczać się niekiedy, niemniej jednak jesteś mi bratem prawie, a niechęć moja ku twej matce dzielić nas już nie może. I ja kochałam Dolores; mnie zimną, wyniosłą, potrafiła podbić tak, iż po ojcu moim, była mi najdroższą na świecie istotą.

Wzruszona, oczy białą przysłoniła dłonią, a z piersi jej głuche wyrwało się łkanie.

— Czego płaczesz? — ofuknął szorstko Bouverie, chcąc w ten sposób własny ukoić niepokój.— Słuchając słów twych, możnaby sądzić, że mówisz o umarłej, że zniknęła wszelka nadzieja odszukania Dolores.

Śmiertelna bladość pokryła równocześnie jego lica, na czoło zimny pot wystąpił.

— Co za straszna myśl! — zawołał, z trudnością chwytając powietrze. — Kto się ośmielił ją powziąć, czy ty, ty Audrey, chciałaś mi ją podsunąć rozmyślnie?

— Cóżby w tem było dziwnego, takie czyste jak ona anioły, nie dla tej ziemi stworzone.

— Ani słowa więcej! — zakrzyknął Bouverie z dzikim wybuchem. — Jak śmiesz jednym wyrazem wydzierać mi nadzieję, zabijać dwoje ludzi, mnie i miss Maturin?

Zarzucił ręce na głowę, a wznosząc oczy ku niebu, dodał:

— Była dla mnie wszystkiem, wszystkiem na ziemi, światem i szczęściem całem.

— Ryszardzie, ja ją także kochałam...

— Wyście ją kochali! — rzucił z goryczą i przyciskając ręce do skroni, w przeciwną oddalił się stronę.

Audrey tym razem nie próbowała go powstrzymać nawet.

Rozdrażniony, Bouverie biegł szybko, nie wiedząc prawie w którą udaje się stronę, aż wreszcie gorączkowe jego kroki zatrzymały się w obec dużej, ponurej sadzawki, której pokłady torfowe czarny nadawały kolor. Jakiś dziwny urok tej spokojnej, cichej wody, zatrzymał go nagle i przykuł do miejsca. Pochylił się i z niewytłómaczoną chciwością patrzył w ciemną, przepaścistą jej głębię, aż dreszcz wstrętu i trwogi wstrząsnął całą jego postacią.

(C d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.